SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Czwartek 1 lutego 1951

Nr. 27 (235) B

CENA 15 gr

W jesienno-zimowej kampanii walki z analfabetyzmem indywidualnym nauczaniem objęto dotąd 25.780 osób

W jesienno-zimowej kampanii walki z analfabetyzmem 1950-51 r. na 1.870 kursach i zespołach początkowego nauczania uczy się ok. 266.000 osób.

W okresie dwóch ostatnich lat zorganizowano w Polsce 53.521 kursów i zespołów początkowego nauczania dla dorosłych. Objęły one ponad 918.000 osób, z których 443.508 uzyskało już świadectwa.

Obecna, trzecia z kolei kampania walki z analfabetyzmem przebiega pod znakiem rozwoju indywidualnego nauczania. Z tej formy nauki korzysta bowiem obecnie 25.780 osób, tzn. ponad 2-krotnie więcej, niż w kampanii z r. ub. Pozwój indywidualnego nauczania wynika z faktu, że w wielu wsiach i zakładach pracy w miastach liczba analfabetów jest już zbyt mała, aby organizować dla nich kursy lub zespoły. Indywidualnie naucza się również analfabetów mieszkających w znacznej odległości od punktów, w których odbywają się kursy. Forma indywidualnego nauczania będzie coraz bardziej rozwijana.

„Zniesienie tymczasowości w administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich przyjęliśmy z wielką radością"

Społeczeństwo z uznaniem wita decyzję Rządu Ludowego

W całym kraju odbywają się masowe zebrania, na których społeczeństwo wyraża swe gorące uznanie dla Rządu Ludowego za decyzję, która umożliwiła wybór Wikariuszy Kapitulnych na Ziemiach Zachodnich. Wypowiedzi, uchwały i rezolucje stwierdzają, że całkowita likwidacja tymczasowości w administracji kościelnej na tych ziemiach, a przede wszystkim podpisanie doniosłego aktu o wytyczeniu granicy Polski i Niemiec stanowią ogromny wkład w dzieło umocnienia światowego pokoju.

Szczególnie gorąco wyraża swą wdzięczność Rządowi Ludowemu za decyzję, która umożliwiła wybór Wikariuszy Kapitulnych, społeczeństwo Ziem Zach.

„Teraz każdy ksiądz, pełniąc swą duszpasterską służbę, powinien czuć się stałym gospodarzem swej parafii, tak jak my czujemy się stałymi gospodarzami naszych fabryk, naszych warsztatów pracy" — oświadczył nastawniczy stacji Wrocław-Odra, **J. Nowak** na wiecu kolejarzy.

Na wiecu w **stoczni rzecznej „Zacisze"** we **Wrocławiu** robotnicy mówili o wielkim znaczeniu oświadczenia Rządu, znoszącego stan tymczasowości w administracji kościelnej na Ziemiach Zach. „My walczymy o Plan 6-letni — stwierdził z mocą przodownik pracy **Ściwiarski** — przyśpieszamy tempo pracy, usprawniamy metody produkcji, wysoko przekraczamy normy i **nie pozwolimy, aby nam przeszkadzano w naszym pokojowym budownictwie. Naszego marszu do lepszego jutra nie zahamują rewizjoniści niemieccy, którym patronuje Watykan".**

Takie samo stanowisko zajmują mieszkańcy **Szczecina, Gdańska, Olsztyna, Zielonej Góry,** mieszkańcy miast i miasteczek, gmin i gromad Ziem Zach., które zagospodarowali swą ofiarną pracą. W **woj. gdańskim** chłopi na masowych zgromadzeniach stwierdzali, że spełnieniem ich życzeń była decyzja Rządu, umożliwiająca wybór Wikariuszy Kapitulnych.

Młodzież akademicka Szczecina w licznych wypowiedziach na masówkach w wyższych uczelniach, manifestowała swą aprobatę decyzji Rządu Ludowego. Uchwalone rezolucje wyrażają głęboką radość z podpisania aktu o wytyczeniu granicy między Polską i Niemcami, a zarazem witają zniesienie stanu tymczasowości.

*

Wielu księży i działaczy katolickich składa oświadczenia, w których wyraża głęboką radość ze zniesienia tymczasowości administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich

Ks **Butrymowicz z Kłębowa** pow. **Lidzbark**, oświadczył:

„Zniesienie tymczasowości w administracji kościelnej na Ziemiach Zach., zarówno rzesze wiernych jak i my, księża przyjęliśmy z wielką radością. **Dotychczasowy anormalny stan był źródłem antypolskiej propagandy, kierowanej przez imperialistów".**

Ks Fr. **Jędrzkiewicz z Przemeszna Lubuskeigo** powiedział m. in.: „Odradzający się w Trizonii na pożywce rewizjonistycznej propagandy militaryzm stanowi tak poważną groźbę dla pokoju światowego i dla bezpieczeństwa narodów, że wszyscy uczciwi ludzie na całym świecie, cały światowy ruch pokoju staje do walki z remilitaryzacją Niemiec Zach. Dlatego też i **naród polski nie może tolerować niczego, co w jakimkolwiek stopniu sprzyja tej remilitaryzacji, co w jakikolwiek sposób ułatwia reakcji niemieckiej i jej protektorom podsyca nie niemieckiego rewizjonizmu przeciwko Polsce".**

Głęboką radość z oświadczenia Rządu, znoszącego stan tymczasowości w administracji kościelnej, wyrażają we wspólnie wydanej deklaracji księża: ks. **Jerzykowski** z Krzepielowa pow. głogowski, **ks. Frankowski** z Żar **ks. Paliwko** z Bobrowka, pow. Strzelce Krajeńskie, **ks. Marynowski** z Opalewa, pow. świebodziński, **ks. Karhanek** ze Świebodzina, **ks. Szmurło** z Lubska, pow. krośnieński, **ks. Bindera** z Dąbrówki, pow. Międzyrzec, **ks. Eisner** z Tuplic, pow. Żary, **ks. Cisek** z Kotli pow. Głogów.

Do Berlina przybyła delegacja kobiet polskich na posiedzenie Rady MDFK

30 bm. przybyła do Berlina delegacja polska na posiedzenie Rady Międzynarodowej Demokratycznej Federacji Kobiet. W skład delegacji wchodzą: wiceminister pracy i opieki społecznej E. **Pragierowa**, przewodnicząca Ligi Kobiet A. **Musiałowa**, posłanki na Sejm: E. **Orłowska** i Z. **Tomczykowa** oraz członek ZG Ligi Kobiet — L. **Lubowska.**

Delegację polską serdecznie powitały przedstawicielki Demokratycznego Związku Kobiet Niemieckich z przewodniczącą Związku oraz Różą Thaelmann na czele.

NOWY ETAP PRACY ZMP NA WSI

Przemówienie sekretarza KC PZPR tow. R. Zambrowskiego, wygłoszone na Krajowej Naradzie Aktywu Wiejskiego ZMP w Warszawie dnia 28 stycznia br.

Biblioteka Wojewódzkiej Szkoły Bibliotekarzy SOPOT

Drodzy Towarzysze! Pozwólcie przede wszystkim przekazać Wam i za waszym pośrednictwem całemu aktywowi wiejskiemu ZMP serdeczne gorące pozdrowienia w imieniu KC PZPR.

Mnie, towarzysze, udało się wczoraj wysłuchać tylko 10 waszych przemówień, ale myślę, że wystarczy wysłuchać tylko tych 10 przemówień, ażeby móc stwierdzić, że jest coś nowego i bardzo cennego w pracy ZMP na wsi. **Na czym polega to nowe i to cenne w pracy ZMP na wsi? Polega ono przede wszystkim na tym, że Wy pozostawiliście daleko za sobą te czasy, kiedy wasi aktywiści w praktyce często traktowali wszystkich chłopów i całą wieś, wiejską młodzież — jako jednorodną niezróżniczkowaną całość.** Wiemy, że nie mało na to wpływu miały teorie prawicowych oportunistów spod znaku Gomułki. Nie mało na to wpływu miały pozostałości agraryzmu. Dziś ZMP-owcy nauczyli się już rozróżniać między biedotą wiejską — naszym głównym oparciem na wsi i średniakiem — naszym sojusznikiem a kułakiem, wyzyskiwaczem i spekulantem.

Dziś ZMP-owcy coraz aktywniej włączają się do walki klasowej, która codziennie i nieustannie, w każdej gminie, w każdej gromadzie się toczy. Dziś ZMP-owcy coraz skuteczniej zdzierają maskę dobrego sąsiada czy gromadzkiego dobroczyńcy z kułaka. Wielka to rzecz, towarzysze, kiedy ZMP-owcy otwierają oczy młodzieży wiejskiej na krzywdę parobków, ich beznadziejność u kułaka, na krzywdę biedoty, która gnie grzbiet u kułaka na odrobku i wielka to rzecz, kiedy ZMP-owcy ścigają i tępią kumoterstwo i bezduszność, która niekiedy ma miejsce w naszych spółdzielniach gminnych i naszych urzędach.

Cała ta wasza działalność stanowi najlepszą szkołę walki klasowej, w której wyrabiają się i hartują nasi ZMP-owcy.

Po drugie: to nowe i cenne w pracy ZMP na wsi polega na tym, że waszą postawę cechuje coraz większe poczucie odpowiedzialności za wszystko to, co dzieje się u was w terenie, że ZMP-owcy coraz bardziej czują się gospodarzami naszej ojczyzny, że coraz bliższe i coraz droższe jest dla ZMP-owców wszystko co jest socjalistyczne na wsi polskiej.

Wymownym wyrazem tej waszej nowej postawy jest wasza praca, jaką organizujecie w okresach pilnych robót polowych dla PGR-ów i dla spółdzielń produkcyjnych, wasz wkład w walkę o organizowanie młodzieży zatrudnionej w PGR-ach, młodzieży w spółdz. produkc. o wyższe rezultaty produkcyjne i coraz częstsze fakty organizowania przez was bezpośrednio obróbki odłogów, zagospodarowywania resztówek. Wymownym dowodem tej waszej nowej postawy jest wreszcie szlachetny zapał, z jakim w ostatnich czasach przystąpiliście do przekonywania swoich ojców, że najlepsza dla nich droga, że jedyna droga, która zapewni im dobrobyt i lepszą przyszłość jest spółdzielczość produkcyjna.

Gdzie, towarzysze, tkwi źródło tych waszych osiągnięć, tych nowych cennych zdobyczy? Źródło tego tkwi przede wszystkim w fakcie, żeście postawili przed sobą zadania: być najbliższym, najwierniejszym pomocnikiem naszej Partii w jej wielkiej walce o socjalistyczną przebudowę wsi.

Wasza łączność ideowa z naszą Partią, Wasza wierność dla idei naszej Partii z jednej strony i pomoc oraz codzienne kierownictwo ze strony naszej Partii waszym organizacjom — oto najważniejsza gwarancja waszych zdobyczy i osiągnięć.

Te osiągnięcia i zdobycze są bezsporne, ale przecież jeszcze bardzo wiele jest braków i niedomagań, słabości i błędów, trudności w waszej pracy na wsi. O tych trudnościach było trochę za mało powiedziane w waszej dyskusji. Mówiła wczoraj o tym tylko tow. Tobinowska, nauczycielka woj. białostockiego, ale trzeba przyznać, że było to powiedziane dość bezradnie. Tak się u was składa i to nie jest dobrze, że ci, którzy mają pewne zdobycze i którzy słusznie wczoraj o tych zdobyczach mówili, jakoś jednocześnie zapominają mówić o trudnościach i niedomaganiach. A przecież i tam gdzie są zdobycze jak np. w Prudniku na Śląsku, o czym wczoraj mówili towarzysze — jest przecież wiele trudności, jest przecież wiele słabości.

Trzeba, towarzysze, żebyście się nauczyli bardziej samokrytycznie podchodzić do swojej pracy. Abyście analizowali nie tylko swoje osiągnięcia, ale żebyście analizowali swoje trudności i słabości, abyście najlepiej starali się odpowiedzieć na pytania, co trzeba robić, jak trzeba działać.

Jest wielką słabością ZMP, że w większości gromad w Polsce nie posiada jeszcze organizacji swoich. Jest wielką słabością ZMP, że nie posiada niekiedy nawet organizacji swoich tam, gdzie istnieje organizacja partyjna. Jest wielką słabością ZMP, że nie posiada jeszcze organizacji ZMP-owskich w większości spółdzielń produkcyjnych — to jest tam, gdzie chłopi poszli już na drogę socjalistycznej przebudowy, t. j. tam, gdzie chłopi niewątpliwie są przodującymi w stosunku do ogólnej masy chłopskiej.

(Dokończenie na str. 2)

Stanowisko Adenauera jest sprzeczne z wolą narodu niemieckiego

Rząd NRD będzie kontynuował walkę o demokratyczną jedność Niemiec

Oświadczenie premiera Grotewohla na nadzwyczajnym posiedzeniu Izby Ludowej NRD

We wtorek odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Izby Ludowej NRD. Na porządku dziennym znajdowało się oświadczenie rządowe premiera GROTEWOHLA w sprawie wprowadzenia w życie propozycji rządu NRD odnośnie utworzenia Ogólnoniemieckiej Rady Ustawodawczej.

Premier Grotewohl udzielił odpowiedzi na deklarację Adenauera, który odrzucił propozycje, mające na celu zjednoczenie Niemiec.

Pan Adenauer kwestionował — powiedział Grotewohl — nasze prawo do występowania w obronie jedności Niemiec. Lecz **oddźwięk, jaki słowa nasze znajdują w najszerszych warstwach narodu — dowodzi, że rząd NRD ma pełne prawo przemawiania w imieniu całego narodu niemieckiego.** Natomiast **stanowisko Adenauera było sprzeczne z wolą całego narodu niemieckiego.**

Naród niemiecki nie ma zamiaru uznać prawa Adenauera do remilitaryzowania Niemiec. Nawet zastępca Adenauera, Bluecher, zmuszony był przyznać w swym przemówieniu wygłoszonym w Stuttgarcie, że **„świat musi sobie uświadomić fakt, iż naród niemiecki w 99 proc. odrzuca projekt remilitaryzacji".**

Mówca przedstawił następnie proces remilitaryzacji Niemiec Zach.

Naród niemiecki uświadamia sobie, że fakt rozbicia Niemiec jest glebą, na której może się rozwijać remilitaryzacja. Rozbicie Niemiec prowadzi więc do wojny. Natomiast **demokratyczna jedność Niemiec oznacza pokój i odbudowę.**

Nawiązując do ataków Adenauera przeciwko granicy polsko - niemieckiej na Odrze i Nysie, Grotewohl zacytował uchwały poczdamskie, w których rządy USA, W. Brytanii, ZSRR, a następnie również Francji ustaliły granicę polsko - niemiecką na Odrze i Nysie.

Imperialistom potrzebna jest nagonka przeciwko granicy na Odrze i Nysie — powiedział prem. Grotewohl — ponieważ pragnęliby mieć w tym miejscu Europy zarzewie pożogi. **My jednak zarzewie to zlikwidowaliśmy. Łączy nas z Polską granica pokoju.** Każdy Niemiec musi sobie uświadomić jasno, że wszelka próba nowego uregulowania tej granicy pociągnie za sobą nową wojnę. Nie ulega wątpliwości, że wojna taka toczyć się będzie na ziemi niemieckiej i że w wojnie takiej nastąpi zagłada Niemiec. **Naród niemiecki musi zrozumieć, że warunkiem szczęśliwej przyszłości i dobrobytu Niemiec jest przyjaźń z Polską i pokojowe, dobre stosunki sąsiedzkie z Polską.**

Prem. Grotewohl w zakończeniu swego przemówienia wskazuje na to, że **życzeniem całego narodu niemieckiego jest rozpoczęcie rozmów między Niemcami z NRD a Niemcami z Trizonii.** Rząd NRD jest zdecydowany, mimo stanowiska Adenauera, **kontynuować swe wysiłki, aby doprowadzić do porozumienia.**

Po przemówieniu prem. Grotewohla odbyła się narada poszczególnych frakcji poselskich. Następnie Izba Ludowa **uchwaliła apel do Bundestagu (parlament) w Bonn w sprawie utworzenia Ogólnoniemieckiej Rady Ustawodawczej.**

Sabotażowa grupa b. obszarników hamowała rozwój państwowych gospodarstw rolnych ułatwiając kułakom spekulację

VI dzień procesu w Warszawie

30 bm. w VI dniu rozprawy Sąd zakończył przesłuchiwanie świadków oraz wysłuchał orzeczenia biegłych, którzy stwierdzili, że szkodnicza działalność oskarżonych zajmujących naczelne stanowiska w PNZ zahamowała we wszystkich dziedzinach rozwój gospodarczy PNZ.

Św. dyr. PGR L. **Kazalski**, który w 1947 r. pełnił funkcję dyr. Okr. PNZ Wrocław, stwierdził m. in., że Centr. Zarz. PNZ przesłał do majątków położonych w okręgu wrocławskim zarządz nie, aby sprzedały one trzodę chlewną, **mimo istnienia podstaw do prowadzenia dalszej hodowli.**

Robotnikom zalegano z wypłatami, przyczem szczególnie poszkodowane były zatrudnione w PNZ kobiety, które za wykonywanie tej samej pracy co mężczyźni otrzymywały niższe wynagrodzenie. Św. podkreślił, że **wszystkie jego interwencje w sprawie szkodnictwa uprawianego w PNZ — Zarz. Centr. pozostawiał bez odpowiedzi.**

* * *

Orzeczenie, złożone w imieniu zespołu biegłych przez inż. **Lichowieyskiego**, wykazało na podstawie bogatego materiału, że **sabotażowa grupa b. obszarników w Z. C. PNZ świadomie dążyła do zahamowania we wszystkich dziedzinach rozwoju gospodarstw państwowych, przez co m. in. stworzyła bogaczom wiejskim możliwość spekulacji.**

Biegli wykazali, że **osk. stworzyli w PNZ zupełny chaos, który umiejętnie wykorzystywali dla organizowania sabotażu gospodarczego.** Większość stanowisk w PNZ osk powierzyli b. obszarnikom i wrogom Polski Ludowej, a jednocześnie — mimo dotkliwego braku fachowców — **nie prowadzili rekrutacji nowych kadr spośród robotników i chłopów, ani nie zorganizowali szkolenia.**

Tę działalność rozwinęły dopiero po likwidacji PNZ — PGR-y, które przez okres 2 lat przeszkoliły 14.850 osób, umożliwiając wielu z nich awans społeczny.

Robotników rolnych odsuwano w PNZ-ach od wpływu na procesy produkcyjne, traktowano ich jak w dawnych majątkach obszarniczych.

Biegli udowodnili, że osk. **sabotowali wytyczne polityki państwa w dziedzinie zagospodarowania Ziem Zachodnich.**

Potężnej siły ŚFZZ, MDFK i ŚFMD nie złamią faszystowskie ustawy!

Wzmaga się ruch protestacyjny przeciw decyzji rządu Plevena

Reakcyjny dekret rządu Plevena, zakazujący działalności na terenie Francji 3 międzynarodowym organizacjom demokratycznym: ŚFZZ, MDFK oraz ŚFMD, spotkał się z jak najostrzejszym protestem mas pracujących Polski i wielu innych krajów. Uczestnicy masowych zebrań ostro piętnują decyzję rządu francuskiego i domagają się jej cofnięcia.

● Na zwołanym samorzutnie przez robotników **ZPB im. Dzierżyńskiego w Łodzi** wiecu w jednomyślnie przyjętej uchwale robotnicy piszą: „Siedziba 3 federacji był Paryż, lecz terenem działalności tych organizacji jest cały świat. **Tej potężnej siły nie zmogą faszystowskie ustawy. Ruch nasz zwycięży".**

● Uczestnicy obrad rozszerzonego plenum Zarz. Okr. Zw. Zaw. Prac. Przem. Skórzanego **w Łodzi** zgłosili w imieniu wielu tysięcy zrzeszonych w związku robotników **ostry protest przeciw represjom rządu Plevena.**

FRANCJA

Na ręce ministra spr. wewn. wpłynęły depesze protestacyjne **włókniarzy z dep. Haut Rhin, Bas Rhin i Moselli, od dokerów z Marsylii, robotników przem. skórzanego dep. Rhone, robotników budowlanych Lyonu, pracowników Air France, robotników przem. chemicznego z Bouche du Rhone i szeregu innych zakładów pracy na terenie całej Francji.**

DANIA

Przed gmachem ambasady francuskiej **w Kopenhadze** wymalowany został w nocy na jezdni ogromny napis farbą olejną: **„Niech żyje ŚFMD!"** Tegoż dnia odbył się **przed gmachem ambasady francuskiej protestacyjny wiec młodzieżowy.**

„Postanawiamy zapoczątkować akcję oszczędzania podręczników"

Apel uczennic Szkoły Ogólnokształcącej w Będzinie do uczącej się młodzieży

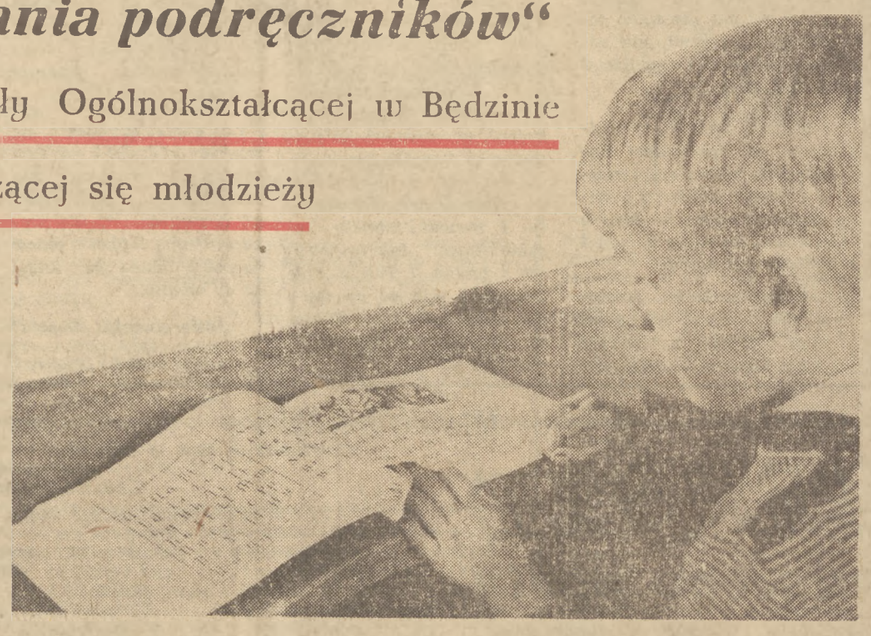

Szkolny podręcznik to twój wielki przyjaciel. Z niego nauczyłeś się pierwszych liter, w nim znajdujesz całe bogactwo wiedzy, jakie stworzył umysł ludzki. Wiele pracy i trudu trzeba było — byś ty mógł się z niego uczyć. Ucz się z niego, z uporem zdobywaj potrzebną wiedzę i... szanuj go, troszcz się o swój podręcznik.

Pamiętaj — że może on i powinien służyć twoim koleżankom i kolegom z młodszych klas w przyszłym roku szkolnym. Postaraj się o to.

My, uczennice Szkoły Ogólnokształcącej Żeńskiej stopnia licealnego w Będzinie, z inicjatywy koła szkolnego ZMP zgromadzone na masówce w dniu 25 stycznia br. postanawiamy:

Zapoczątkować akcję oszczędności podręczników szkolnych, szanować je i ucząc się z nich obchodzić się z nimi tak troskliwie, by przynajmniej 500 używanych przez nas w tej chwili podręczników mogło i w przyszłym roku służyć naszym koleżankom i kolegom.

Chcemy, by na zakończenie roku szkolnego Zarządy ZMP i Samorządy Uczniowskie klas starszych mogły przekazać klasom młodszym porządne, czyste, nadające się do użytku komplety podręczników. W ciągu całego roku szkolnego będziemy współzawodniczyć między klasami i indywidualnie o tytuł „szkolnego mistrza oszczędności".

Świadome szeroko stosowanego systemu oszczędności w naszej gospodarce narodowej — systemu, który pozwala nam przyspieszyć wykonanie wielkiego Sześcioletniego Planu, a tym samym przyspieszyć zbudowanie fundamentów socjalizmu w Polsce — my, córki górników, hutników i inteligencji pracującej Śląska wzywamy do pójścia w nasze ślady wszystkie szkoły stopnia podstawowego, licealnego (wszystkich typów) oraz Wyższe Uczelnie naszego kraju.

Za Samorząd Szkolny
Janina ADAMSKA

Za Zarząd Szkolny ZMP
przew. Cecylia GONDZIK

*

W tych kilku krótkich zdaniach zawarta jest słuszna i cenna inicjatywa, która oznacza, że młodzież szkolna znalazła drogę włączenia się do ogólnopaństwowego systemu oszczędności, zainicjonowanego przez przodujących robotników. Coraz to nowe, lepsze i doskonalsze formy oszczędności stosowane szeroko w przemyśle i rolnictwie przysporzyły już państwu olbrzymie dodatkowe sumy, które wydatkowane zostały na dalszą rozbudowę gospodarki, na budownictwo nowych domów mieszkalnych, ośrodków kultury i sportu.

Młodzież pod kierownictwem ZMP idzie w pierwszych szeregach wielkiego ruchu oszczędności — i ma w swoim dorobku zapoczątkowanie kompleksowej oszczędności w odpowiedzi na wezwanie komsomołki Lidi Korabielnikowej. Ruch młodych „korabielnikowców" zajmuje w systemie oszczędzania jedną z czołowych pozycji.

Uczennice szkoły ogólnokształcącej w Będzinie piszą w swoim apelu „postanawiamy zapoczątkować akcję oszczędzania podręczników szkolnych".

Zdawałoby się, że chodzi tu o drobiazgi, zagięte czy wyrwane kartki, atramentowe notatki — w rezultacie zniszczony, nie nadający się w następnym roku szkolnym do nauki podręcznik, który odkłada się na dno szuflady i kupuje nowy, potrzebny w następnej klasie.

Postanawiamy zapoczątkować akcję oszczędzania podręczników — to znaczy, że nie chcemy, by 30 milionów podręczników wydanych w tym roku przez państwo — odłożonych zostało na dno szuflady. Chcemy, by książki te służyły naszym koleżankom i kolegom w przyszłym roku szkolnym, a setki milionów złotych które trzeba by wydać na produkcję nowych podręczników — wydano na budowę nowych, pięknych szkół, przedszkoli, teatrów i stadionów sportowych, na socjalistyczne budownictwo w naszym kraju.

„Postanawiamy zapoczątkować akcję oszczędzania podręczników" — te kilka słów powinno stać się hasłem całej młodzieży szkolnej Polsce. Zetempowskie i harcerskie organizacje w szkołach podstawowych, średnich i w wyższych uczelniach powinny te słowa wprowadzić jak najprędzej w życie.

Na froncie koreańskim

Bezskuteczne kontrataki wojsk USA w ciągu ostatnich 2 tygodni zakończyły się nowymi stratami i porażkami

Wtorkowy przegląd działań wojennych w Korei, ogłoszony na łamach dziennika „Krasnaja Zwiezda", poświęcony jest dalszym skutecznym operacjom Koreańskiej Armii Ludowej i ochotników chińskich w walce z interwentami amerykańskimi.

W ciągu ostatnich 2 tygodni — czytamy m. in. w przeglądzie — dowództwo amerykańskie dokonywało **bezskutecznych prób odebrania inicjatywy bojowej z rąk wojsk ludowych.** W tym celu wojska amerykańskie, opierając się na wygodnych pozycjach obronnych w górzystej strefie, przechodziły niejednokrotnie do kontrataków.

Na zachodnim odcinku frontu oddziały amerykańskie dokonały niedawno silnego przeciwnatarcia w kierunku jednej z dróg, prowadzących do **Seulu. W wyniku zaciętej bitwy, która rozegrała się w odległości 22 km** na południe od Seulu, **wojska USA** — jak doniosło radio londyńskie — poniosły **wielkie straty i musiały wycofać się na południe.**

Szczególnie uporczywy charakter mają walki w rejonie miasta **Wondżu.** Dowództwo amerykańskie przywiązuje do tego miasta wielkie znaczenie, traktując je jako ważny punkt strategiczny i komunikacyjny. **Wojska ludowe, po wyparciu nieprzyjaciela, który usiłował kilkakrotnie owładnąć znowu tym miastem, kontynuują obecnie we wspomnianym rejonie aktywne operacje.**

Zespół ZMP-owca H. Kowola z huty „Kościuszko" 50 dni przed terminem wykonał 3 szybkościowe wytopy dla Nowej Huty

Młodzieżowa brygada ZMP-owca H. **Kowola** z huty **„Kościuszko"**, w odpowiedzi na apel młodzieżowego przodownika pracy z Nowej Huty murarza **Ożańskiego**, zadeklarowała wykonanie 3 szybkościowych wytopów w celu szybszej dostawy stali dla Nowej Huty.

29 bm brygada wytapiaczy **zameldowała o zwycięskiej realizacji zobowiązania na 50 dni przed terminem.**

*

Robotnicy budowlani **Nowej Huty**, realizując uchwałę VI Plenum CRZZ masowo przystępują do współzawodnictwa zobowiązaniowego.

Brygadzista T. **Król**, z głównej bazy sprzętu budowlanego, w imieniu 33-osobowej grupy operatorów i pomocników na spychaczach, koparkach, betoniarkach, transporterach i wyciągach **wezwał załogi wszystkich przedsiębiorstw budujących Nową Hutę do walki o tytuł najlepszej brygady sprzętu budowlanego.**

Zespół Króla walczy o **najwyższe przekroczenie norm pracy** na ciężkim i lekkim sprzęcie, o **największą oszczędność** na materiałach pędnych, smarach i o **najwyższą jakość wykonywanej pracy.**

oto tytuł niezwykle ciekawego opowiadania radzieckiego pisarza Michała Maklarskiego. Opowiadanie to mówiące o podstępnych metodach działalności amerykańskiego wywiadu, zaciekawi wszystkich czytelników „Sztandaru Młodych".

Już w dzisiejszym numerze rozpoczynamy druk opowiadania **„Kieska Mister Clarka".**

NOWY ETAP PRACY ZMP NA WSI

Przemówienie sekretarza KC PZPR tow. R. Zambrowskiego, wygłoszone na Krajowej Naradzie Aktywu Wiejskiego ZMP w Warszawie dnia 28 stycznia br.

(dokończenie ze str. 1)

I wreszcie wielką słabością ZMP na wsi jest, że jeszcze za mało pracuje i przyczynia się do tego, aby nasz robotnik w PGR-ze w pełni poczuł się gospodarzem swojego państwowego majątku.

Pomagajcie Partii we wsi indywidualnej przerzucać mosty do socjalistycznej gospodarki

Czego, towarzysze, trzeba, abyście przezwyciężyli swoje słabości?

Trzeba wam, ogarniętym szlachetnym dążeniem do jak najszerszego rozwoju spółdzielczości produkcyjnej na wsi, nie zapominać, że ogromna większość naszych chłopów na wsi, chłopów pracujących, sojuszników klasy robotniczej, są to indywidualni chłopi. 97 proc. chłopów gospodaruje jeszcze po staremu, jako małorolni i średniorolni chłopi. Trzeba wam o tym pamiętać, że tutaj ciągle jeszcze znajduje się główny tor walki klasowej i że waszym zadaniem jako pomocnika Partii jest w tej wsi indywidualnej przerzucać mosty, po których chłopom łatwiej będzie pójść drogą do socjalistycznej gospodarki, do spółdzielczości produkcyjnej.

Jakie to są mosty, które w indywidualnej wsi trzeba przerzucać, aby chłop szybciej dojrzał do socjalistycznej, zespołowej spółdzielczej gospodarki?

To jest przede wszystkim praca spółdzielczości zaopatrzenia, to jest przede wszystkim kontraktacja, to jest przede wszystkim praca Ośrodków Maszynowych, to jest ta walka, która się toczy wokół skupu zboża — to są te codzienne sprawy, które blisko obchodzą naszego chłopa i wokół których my możemy, powinniśmy, stawiamy sobie zadanie i chcemy, żebyście wy nam pomagali, aby podnieść jego świadomość i dojrzałość i ułatwić mu drogę do zespołowej gospodarki.

Wiecie, że kontraktacja jest korzystna dla małorolnego i średniorolnego chłopa. Teraz nawet za każdą kontraktowaną sztukę małorolny chłop otrzyma o 5 proc. wyższą cenę, niż za niekontraktowaną sztukę. Jesteśmy zainteresowani w tym, ażeby jak największa liczba zakontraktowanych sztuk pochodziła od małorolnego i średniorolnego chłopa — ażeby on skorzystał z dobrodziejstwa kontraktacji. To jest zdaje się jasne.

Ale jeśli my nie dbamy o kontraktację trzody u małorolnego, jeśli my nie przekonywujemy go dla tej sprawy, to wtedy wytwarza się taka sytuacja, że kułak kontraktuje i ma z tego korzyść, a małorolny często nie korzysta z dobrodziejstw kontraktacji.

Jest wiele spraw, gdzie my możemy przez pracę uświadamiającą, przez organizowanie chłopów bardziej ograniczać kułaka i więcej korzyści przysparzać małorolnemu i średniorolnemu chłopu.

Aby przekonywać trzeba samemu znać sprawę

To wszystko nie jest przecież proste. Ten kułak się broni, to się odbywa w walce klasowej. **I ta walka o ograniczenie kułaka, ta walka w obronie interesów małorolnych i średniorolnych chłopów, to jest, towarzysze, najlepsza droga, najskuteczniejsza droga do tego, ażeby chłop małorolny i średniorolny jeszcze bliżej związał się z państwem ludowym, jeszcze więcej nabrał do niego zaufania i żeby on dojrzewał do wstąpienia na drogę spółdzielczości produkcyjnej.**

Drugie zagadnienie. Wy ujawniacie — i to widać na waszych naradach wojewódzkich, we wszystkich meldunkach z narad wojewódzkich, to widać na dzisiejszej naradzie — wy ujawniacie coraz większą aktywność w przekonywaniu swoich ojców do spółdzielczości produkcyjnej. To jest bardzo dobre, ale chcę wam przytem zwrócić uwagę na dwie rzeczy.

Po pierwsze — po to, aby skutecznie przekonywać, trzeba samemu dobrze znać sprawę, dobrze wiedzieć o co idzie. Dlatego też, ażebyście mogli skutecznie przekonywać swoich ojców, trzeba, ażebyście wy we wszystkich kołach ZMP na wsi przestudiowali, przepracowali wszystkie statuty, a w szczególności nowy statut I-szego typu spółdzielni produkcyjnej. Trzeba, ażebyście wy sięgnęli do tej młodzieży, która jest już w spółdzielniach, do lepszych i najbardziej uświadomionych i żeby oni wam jako agitatorzy pomagali przy podniesieniu poziomu młodzieży we wsiach jeszcze niezorganizowanych.

Trzeba, towarzysze, ażebyście wy zrozumieli, że **każdy typ spółdzielni produkcyjnej, czy pierwszy, czy drugi, czy trzeci — to jest ognisko socjalistycznego rozwoju na wsi,** to zaczątek socjalistycznego gospodarstwa rolnego.

Trzeba, żebyście wy **nie mieli** żadnych tendencji do tego, ażeby wyższe typy bardziej wam odpowiadające — i słusznie — **narzucać tym, którzy chcą niższych typów.**

Trzeba wreszcie, towarzysze, ażebyście się **wyzbyli całkowicie takiego stawiania sprawy, że chłop, który jeszcze nie zdecydował się na wejście do spółdzielni produkcyjnej, że to jest wróg spółdzielczości produkcyjnej.** Nawet tutaj z tej trybuny jedna towarzyszka wczoraj mówiła o wypadku, że jeszcze pół roku temu pewien chłop był wrogiem spółdzielczości produkcyjnej, a teraz syn, czy córka przekonali go i jest w spółdzielni i nawet bardzo pomaga.

Jak to się stało, że w ciągu pół roku taka zmiana nastąpiła? Dlatego, że on nigdy nie był wrogiem spółdzielczości produkcyjnej, lecz tylko po prostu nie rozumiał jej.

Ja wiem, że cierpliwość nie jest zbyt powszechną cechą u młodzieży. Raczej charakterowi jej odpowiada niecierpliwość, ale, proszę towarzyszy, w tej sprawie, w sprawie rozbudowy spółdzielczości produkcyjnej, trzeba, ażebyście wy umieli uzbrajać się w cierpliwość.

Tutaj potrzebny jest i charakterystyczny dla was zapał, ale tu potrzebna jest i wytrwałość i cierpliwość i znajomość rzeczy, zdobywana przez was aktywnie co dzień w przodujących spółdzielniach produkcyjnych, w studiowaniu statutów itd.

Im lepiej ZMP pomagał będzie wydziałom politycznym POM-ów, tym większy zdobędzie autorytet

Zgodnie z uchwałami Biura Politycznego naszej Partii — do wiosennych siewów chcemy zbudować nową potężną dźwignię spółdzielczości produkcyjnej w postaci wydziałów politycznych w POM-ach.

Wy, towarzysze ZMP-owcy, macie wielkie zadanie do spełnienia w tych wydziałach. Nawet tutaj z tej trybuny przecież przytaczaliście cyfry, z których wynika, że większość pracowników w POM-ach to są młodzieżowcy i bardzo często większość pracowników to są ZMP-owcy.

POM, to jest wysunięta socjalistyczna placówka na wsi i im lepiej będą działały wydziały polityczne, im bardziej ZMP będzie pomagał im w ich pracy, tym większy autorytet wy, ZMP-owcy, będziecie sobie zdobywali i wśród szerokich mas młodzieży wiejskiej i wśród dorosłego społeczeństwa wiejskiego.

Trzeba wam wiedzieć, że POM-y to bardzo silny ośrodek przemysłowy na wsi. **To jest dźwignia, która w miarę rozwoju będzie przezwyciężać odwieczny podział między wsią a miastem,** odwieczne zacofanie wsi wobec miasta.

Powstaje chłopska inteligencja socjalistyczna na wsi polskiej

Tutaj wczoraj tow. Przybycień, który zresztą miał bardzo ładne i bogate przemówienie, miał się czym pochwalić. Mówił o tym, że spółdzielnie produkcyjne otwierają również drogę do awansu społecznego, bo razem z powstaniem spółdzielni produkcyjnej młodzież prędzej idzie do przemysłu do miast. Jest takie zjawisko i to jest dobre zjawisko. Ale jest i drugie zjawisko, i trzeba, żebyście je widzieli. Może ono jest ważniejsze dla was jako perspektywa — to jest zjawisko **awansu społecznego na samej wsi w miarę rozwoju socjalizmu na wsi.**

Nasze PGR-y i rozwijający się ruch spółdzielczości produkcyjnej będzie wymagał od nas **coraz większej armii mechaników, starszych mechaników, kierowników warsztatów, brygadzistów, agronomów, zootechników. Cała armia nowej chłopskiej inteligencji socjalistycznej będzie powstawać na wsi polskiej.** I ten awans społeczny trzeba widzieć. **Socjalizm u nas rośnie nie tylko w Nowej Hucie pod Krakowem, ale rośnie z rozwojem PGR-ów, rośnie z rozwojem spółdzielni produkcyjnych.** Mamy takie spółdzielnie, gdzie nasi przewodniczący nie tylko marzą, **ale już przystępują do planowania, ażeby u nich była nie tylko świetlica, nie tylko żłobek, ale i stałe kino i wielka pralnia i wielka piekarnia i olejarnia i cegielnia. Jednym słowem, ta wieś już w ich marzeniach przekształca się w coś nowego, w coś co w perspektywie upodobni się do miasta.**

Interesujcie się całością życia młodzieży

Trzeba, towarzysze, ażeby ZMP zainteresował się całością życia młodzieży. Przecież wiecie, że młodzież trzyma się razem, że młodzież ma skłonności do skupiania się, że młodzież jest o wiele bardziej towarzyska niż starsze społeczeństwo, że młodzież ujawnia najbardziej różnorodne zainteresowania.

Trzeba, żeby ZMP był czuły i wrażliwy na te wszystkie zainteresowania i pragnienia. Trzeba, żebyście widzieli i wczuwali się we wszystkie pragnienia młodzieży na wsi, a przede wszystkiem w pragnienie związane z pracą, z wyszkoleniem zawodowym i pragnieniem kulturalnej rozrywki.

Trzeba widzieć i troszczyć się o ludzi chcących się uczyć

Jeśli mowa o wyszkoleniu zawodowym, to chciałem zwrócić uwagę na jeden fakt, który jest zupełnie nie zrozumiały. Mamy wielki pęd na wsi wśród młodzieży do wiedzy, do szkolenia, do szkół i do kursów. Jednocześnie, kiedy czyta się wasze meldunki i kiedy słyszy się niektóre wystąpienia wskazujące na niewykonanie planów, werbunku do szkół i na kursy, to trzeba stwierdzić, że braki organizacyjne w pracy ZMP powodują, iż niekiedy otrzymujemy wypaczony obraz naszej rzeczywistości. Powiem wam, towarzysze, że młodzież u nas wyjątkowo garnie się na kursy i do szkół i marzy o tym, aby się do nich dostać. Jeśli mimo to macie trudności i często musicie nawet namawiać, agitować i werbować, ażeby młody człowiek zapisał się na kurs praktyków specjalistów albo nawet wstąpił na studia przygotowawcze na uniwersytecie, to tylko dlatego, że wy tę ważną pracę wykonujecie od kampanii do kampanii. Trochę zapóźno Zarząd Wojewódzki przekazuje wam tę wiadomość, że rozpoczęła się rekrutacja na kursy praktyków lub na kurs przygotowawczy, a wy trochę za późno występujecie z tym do młodzieży i oczywiście w ciągu tygodnia czy dwóch nie możecie znaleźć kandydatów i zaczynacie wtedy agitować i werbować i często nawet kończy się na tym, że posyłacie nie tych, których należy, to jest najzdolniejszych i rzeczywiście rwących się do nauki.

Rzecz w tym, towarzysze, aby wszyscy zdawali sobie sprawę i aby cała młodzież wiedziała, że wy cały rok stale zajmujecie i interesujecie się młodymi ludźmi, którzy chcą się uczyć i którzy zdolni są do nauki. Jeśli Zarządy ZMP będą cały rok poznawać tę młodzież i we wszystkich swoich rozmowach z młodzieżą będą interesować się jej zamiarami na przyszłość, jeśli będziecie prowadzić jakąś choćby prymitywną, prościuteńką ewidencję tej młodzieży i jej zainteresowań, to będziecie mieli dwa razy więcej kandydatów niż jest miejsc na kursach i w szkołach. I wtedy uniknie-cie bardzo nieprzyjemnych i wypaczających naszą rzeczywistość zjawisk, że trzeba namawiać, szukać i werbować do nauki, do której ludzie rwą się rzeczywiście i rwać się powinni. Wtedy na te kursa i szkoły będziecie kierować młodzież rzeczywiście najaktywniejszą i najzdolniejszą.

Skupiajcie najszersze masy młodzieży wokół sztandaru naszej Partii, wokół jej Komitetu Centralnego, wokół tow. Bieruta

Zajmując się małymi i dużymi sprawami w swoich wsiach zauważcie, abyście nigdy nie odrywali się od tego, co się dzieje na świecie, od sytuacji międzynarodowej. Przez cały świat przechodzi teraz front krwawej i bezkrwawej walki o pokój. Na tym froncie nasz obóz, potężny obóz pokoju święci zwycięstwa. Mamy zwycięstwa na froncie krwawej walki o pokój, jakim jest Korea. W ostatnich dniach notujemy w naszym kraju zwycięstwa na froncie bezkrwawej walki o pokój, jaka u nas się toczy. Wymiana dokumentów o granicy między Polską i NRD — jest wielkim naszym zwycięstwem nad siłami odwetu i militaryzmu neohitlerowskiego, które popierane przez Ameryk̨ę coraz bezwstydniej podnoszą głowę w Niemczech Zachodnich. **Poważnym wkładem w walkę o pokój jest oświadczenie naszego Rządu Ludowego, że nie ścierpi dłużej tymczasowej administracji kościelnej w diecezjach oraz tym czasowych probeszczów i wikarych na Ziemiach Odzyskanych, że nie ścierpi dłużej takiego faktu, żeby na Ziemiach Odzyskanych, które są po wszystkie czasy nierozerwalną częścią naszej ojczyzny, siedzieli księża jako zastępcy tymczasowi i chwilowi tych księży, którzy znajdują się w Niemczech Zachodnich.** My jesteśmy zupełnie pewni, że **nie tylko cały naród ale i całe patriotyczne duchowieństwo podzieli ten punkt widzenia naszego Rządu i uważając się za stałą administrację kościoła wbrew Watykanowi tę stałą swoją na Ziemiach Odzyskanych oświadczy.**

My wszyscy wiemy, że Światowy Obóz Pokoju jest silniejszy od obozu wojny, że on coraz bardziej przybiera na sile, ale trzeba widzieć, że w obozie wojny do głosu coraz bardziej dochodzą awanturnicy i szaleńcy, którzy już w Korei wstąpili na drogę wojny. **My wiemy, że coraz to nowe zastępy uczciwych ludzi na całym świecie przeciwstawiają się awanturnikom z obozu wojny i ich zaborczej polityce. Bądźcie więc, towarzysze, czujni i wzmagajcie swoją aktywność** w walce o pokój, aby razem z całym obozem pokoju okiełznać, obezwładnić podżegaczy do nowej wojny.

Włączajcie najszersze masy młodzieży do światowej i czynnej pracy dla Polski Ludowej, dla naszej Socjalistycznej Ojczyzny. Bądźcie nieprzejednani wobec wrogów i ich agentów. Uczcie się na wielkich doświadczeniach Komsomołu radzieckiego, którego wychował i wychowuje Wielki Stalin.

Skupiajcie najszersze masy młodzieży wokół sztandaru naszej Partii, wokół jej Komitetu Centralnego, wokół tow. Bieruta a wtedy żadne niebezpieczeństwa nie będą nam groźne.

„Czarna duszyczka Churchilla"

Powiadają, że dusza człowieka jest nieprzenikniona. Ma się rozumieć, nie o każdej duszy tak się mówi. Ale cóż można powiedzieć o takiej duszy, która jest czarna jak sadza? Cóż można na przykład powiedzieć o czarnej duszyczce Winstona Churchilla?

W sierpniu 1942 Churchill — będąc podówczas premierem Wielkiej Brytanii — przybył do Moskwy. W owym czasie Związek Radziecki walczył bohatersko sam jeden przeciwko hitlerowskim Niemcom. Od wyniku tej gigantycznej walki zależał nie tylko los Wielkiej Brytanii, ale również los całej cywilizacji europejskiej.

W lecie 1942 r. w walkach ze Związkiem Radzieckim hitlerowcy stracili 1.250.000 żołnierzy i oficerów, prawie 3,5 tysiące czołgów, 4 tysiące dział i 4 tysiące samolotów.

Alianci zachodni powinni byli wreszcie dotrzymać swej obietnicy i otworzyć drugi front w Europie. Żądali tego wszyscy uczciwi ludzie na świecie. Domagali się tego prości ludzie w Wielkiej Brytanii i Ameryce. Cała ujarzmiona przez Hitlera Europa z niecierpliwością oczekiwała na otwarcie drugiego frontu...

„Jesteśmy zdecydowani kontynuować walkę ramię przy ramieniu" — mówił bezwstydnie po przybyciu do Moskwy Churchill. — „...Kontynuować walkę ramię przy ramieniu, jak towarzysze i bracia..." — nie peszac się zupełnie, twierdził dalej Churchill.

Całe jego krasomówstwo znikało jednak, gdy rozmowa zahaczała o drugi front. Wówczas zaczynał się usprawiedliwiać, wykręcać, udowadniać, że nie wszystko — jak powiadał — jest już przygotowane do otwarcia drugiego frontu. I znowu brzmiały te same słowa: „Jak towarzysze i bracia..." Tak mówił Churchill. Ale co on myślał wówczas? Co się działo w jego czarnej duszy? A działo się...

„Myślałem — wspomina obecnie Churchill w swoich pamiętnikach, publikowanych przez gazetę duńską „Politiken" — o swej podróży do tego strasznego i ponurego kraju bolszewików, który ongiś starałem się wszelkimi siłami zdławić w chwili jego powstawania. Generał Weiwell, obdarzony zdolnościami literackimi, wypowiedział to wszystko wierszem... Wiersz ten składał się z kilku zwrotek, z których każda kończyła się słowami: „W 1942 roku nie będzie drugiego frontu".

W ten sposób Churchill i jego przyjaciele drwili sobie z tych, którzy wierzyli w szybkie otwarcie drugiego frontu...

Łajdakowi wymierza się zwykle policzek i na tym kończy się rozmowa. Ale Churchillowi z jego czarną duszą nie uda się wykupić tak łatwo: gniew narodów będzie go ścigał aż do mogiły.

„Litieraturnaja Gazeta"

z 11.I. 1951 r.

MOCNIEJ ATAKOWAĆ

niedbalstwo, bumelanctwo, marnotrawstwo

Brygadami „Lekkiej Kawalerii" w szkołach...

Zaledwie kilka miesięcy minęło od dnia, w którym ZMP-owcy ze Stoczni Gdańskiej spisali pierwszy protokół Brygady Lekkiej Kawalerii. Od tego czasu inicjatywa zetempowców z gdańskiej stoczni — inicjatorów Brygad Lekkiej Kawalerii rozniosła się szybko po całym kraju i dotarła do wielu kół ZMP. W fabrykach, na wsi, w POM-ach, na wyższych uczelniach i w szkołach czujne trójki kontrolne atakują każde niedbalstwo, marnotrawstwo i szkodnictwo, wykrywają i piętnują bumelantów i wagarowiczów.

W szkołach Brygady Lekkiej Kawalerii mają poważną rolę do spełnienia.

Już teraz dzięki działalności Lekkiej Kawalerii w wielu szkołach (jak np. w Liceum Ogólnokształcącym w Słupcy, w V Liceum TPD w Krakowie, w XX Liceum Ogólnokształcącym w Rudzie Pabianickiej) zmniejszono do minimum liczbę spóźniających się, prawie całkowicie zlikwidowano bardzo jeszcze zakorzenione przejawy nieuczciwości, jak podpowiadanie, ściąganie, wagary itp.

Brygady „Lekkiej Kawalerii" muszą wychowywać

Ale Brygady Lekkiej Kawalerii to ruch nowy — i po to, by uniknąć błędów i braków w dalszej ich pracy, postarajmy się odpowiedzieć na pytanie:

Jakie jest znaczenie Brygad Lekkiej Kawalerii i co powinny one robić w szkołach?

Zrozumiałe, że zadaniem Brygady Lekkiej Kawalerii w szkole jest dostrzegać, krytykować i zwalczać każde niedbalstwo, oszustwo, fałsz, wynikające z niedociągnięć czy też ze świadomie wrogiej działalności.

Mogą to być najczęściej spotykane wykroczenia przeciwko dyscyplinie szkolnej, jak ściąganie, podpowiadanie, wagary, spóźnianie itd. zakłócanie lekcji itp. Ale może to być także oszczerstwo, pijaństwo, niemoralne postępowanie itp. Mogą to być braki w pracy sekretariatu szkoły, stołówki, personelu technicznego, niedbalstwo czy zła wola instruktorów zawodu. To wszystko powinna dostrzegać Brygada Lekkiej Kawalerii, powinna umiejętnie i skutecznie reagować na wszelkie tego rodzaju przejawy. Ale o jednym nie mogą zapomnieć nasi aktywiści-członkowie Brygad LK.

Rola i znaczenie Brygady LK nie polega jedynie na tym, że dostrzega ona, wykrywa i zwalcza braki i niedociągnięcia. W całej swojej działalności, nawet w sprawach na pozór drobnych — Brygada ma do spełnienia wielką rolę wychowawczą.

Brygada jest zetempowskim aparatem kontroli, jej członkowie to najlepiej uczący się, wyrobieni politycznie, cieszący się zaufaniem młodzieży aktywiści zetempowscy. Strzegą oni w szkole tego wszystkiego, co umożliwia nam lepszą naukę, usprawniają naszą szkolną produkcję i właśnie w tym leży głęboki sens ich działalności, ich polityczna rola i znaczenie.

Czego potrzeba, ażeby Brygada nie była jedynie rejestratorem braków i błędów — ale spełniała wychowawczą rolę?

Trzeba — ażeby w ślad za każdym protokółem sporządzonym przez Brygadę Lekkiej Kawalerii szła praca wychowawcza. Każdy protokół, to materiał do dyskusji na zebranie koła klasowego ZMP.

Wasz kolega opuszcza się w lekcjach, spóźnia się do szkoły, kilka razy nie odrobił lekcji, ściągnął matematyczne zadanie na klasówce. Wydawałoby się, że nic prostszego jak sporządzić protokół, wpisać jego nazwisko na tablicy bumelantów, czy zwrócić się do wychowawcy o wyciągnięcie konsekwencji w myśl regulaminu szkolnego. To byłoby jednak mechaniczne, bezduszne postępowanie. Sprawdźcie, w jakich warunkach mieszka wasz kolega, czy nie ma zaległości, czy nie dojeżdża z daleka — dopiero gdy będziecie przekonani, że wszystkie jego błędy wynikają z lenistwa, sporządźcie protokół. Może się jednak zdarzyć, że przekonacie się, iż błędy waszego kolegi wynikają właśnie z trudnych warunków materialnych, zaległości, dojazdów itp. Wtedy waszym obowiązkiem jest pomoc koledze — wspólnie z kołem ZMP i z dyrekcją szkoły postarajcie się zaradzić brakom.

Niech kolektyw decyduje...

Przekonaliście się, że kolega, który nie przyszedł do szkoły jest chory — nie wystarczy odnotować to w protokóle i spokojnie wrócić do domu. Zawiadomcie kolegę co było zadane, pożyczcie mu notatki czy podręczniki. Ale nie pobłażajcie notorycznym leniom i bumelantom, systematycznie łamiącym szkolną dyscyplinę. Postawcie ich przed kołem ZMP, niech kolektyw zadecyduje jak na nich wpłynąć i dajcie im możność naprawienia błędów.

Protokół — to skuteczna, ale nie jedyna broń Lekkiej Kawalerii. Gazetka ścienna z osobną rubryką, w której zamieszczać będziecie wasze uwagi, dowcipna, krytyczna karykatura bumelanta ,afiszbłyskawica, informujący o najważniejszych wydarzeniach życia szkolnego, tablica spóźnialskich, szkolny radiowęzeł, przez który możecie nadawać stałe komunikaty — to cały wachlarz form, które szerzej, z większym rozmachem powinny stosować Brygady LK.

Są Brygady Lekkiej Kawalerii, które odrywają się od organizacji, działają samodzielnie na własną rękę. Nie trzeba tłumaczyć, jak z gruntu niesłuszne jest takie stanowisko.

Nie spełniają swoich zadań do końca te Brygady, które zatrzymują się na zarejestrowaniu dostrzeżonych braków, nie pilnują ich usunięcia, nie analizują ich źródeł.

Nasza organizacja uczy nas, że tylko widząc błędy, krytykując je i szukając ich źródeł można przezwyciężyć je do końca. O tym powinny pamiętać wszystkie organizacje zetempowskie w szkołach. Mamy czego strzec i co usprawniać.

Mocniej atakować każde niedbalstwo, nieuczciwość, fałsz, lenistwo, szerzej rozwinąć ruch Brygad Lekkiej Kawalerii, umiejętniej wychowywać młodzież wskazując na błędy i przezwyciężając je do końca, konsekwentnie walczyć o usunięcie wszystkich braków — to najbliższe zadania Brygad Lekkiej Kawalerii w szkołach.

JERZY WUNDERLICH

WIERSZE walczącego poety

NAZIM HIKMET: „Wiersze", „Czytelnik" 1950.

W. Woroszylski

Doradzając naszym czytelnikom lekturę tych czy innych książek, rzadko wspominamy o wierszach. Poezja — to gatunek literacki, trudniejszy od powieści i opowiadań, wymagający większego przygotowania i cierpliwości. Ale są wśród tomów wierszy, ukazujących się na półkach księgarskich, takie, których siła oddziaływania, wzruszania, mobilizowania niweczy owe trudności, są tomy wierszy, które od pierwszej do ostatniej stronicy czytamy z zapartym tchem, do których później niejednokrotnie wracamy. Są wiersze, które uszlachetniają nas, które obrazem i myślą poetycką — podobnie, jak powieść przedstawieniem losu ludzkiego — uczą, jak żyć, jak walczyć i zwyciężać. Takie są wiersze i poematy **Włodzimierza Majakowskiego**, które omawialiśmy przed kilkoma miesiącami. Takie są też utwory jednego z największych współczesnych poetów tureckiego komunisty, **Nazima Hikmeta.** Dobrze się więc stało, że Spółdzielnia Wyd.-Ośw. „Czytelnik" wydała po polsku wybór wierszy tego poety. Książka Hikmeta na pewno znajdzie się w bibliotekach ZMP-owskich, dotrze do rąk młodzieży.

W krótkiej przedmowie tłumaczka książki, **Ewa Fiszer**, opowiada o losach poety. Urodzony w 1901 r. w bogatej rodzinie, młody Nazim wcześnie zerwał z burżuazyjnym środowiskiem i stanął po stronie rewolucji. Przez kilka lat poeta przebywał w Związku Radzieckim — pobyt ten pogłębił jego rewolucyjność, nauczył niejednej prawdy o świecie, życiu i sztuce. Po powrocie do ojczyzny Hikmet piórem i czynem walczy przeciw panującemu w niej wyzyskowi i uciskowi, przeciw coraz dalej postępującej faszyzacji, o wolność i chleb dla mas ludowych. Kilkakrotnie sądzony i znów wypuszczany — w 1938 roku zostaje wreszcie skazany przez pałający doń nienawiścią reżim turecki za rzekome „podburzanie wojska" na dwadzieścia osiem lat więzienia. Z więzienia tego, po trzynastu latach udręki, ciężko chorego na serce poetę wypuszczono przed kilku miesiącami na skutek protestów, coraz głośniej rozbrzmiewających na całym świecie. Nie wypuszczono go jednak z większego więzienia, jakim jest dziś cała faszystowska Turcja...

„Wiersze" Hikmeta — to książka objętościowo dość szczupła. Ale nawet z ograniczonej ilości utworów, które się w niej zmieściły, poznajemy piękną sylwetkę pisarza-bojownika.

W **„Listach z więzienia"** Hikmet tak oto określa jedyną linię podziału między ludźmi:

Wzięli nas.
Siedzimy po celach.
Między mną i tobą
Straż i ściany.
Najważniejsze jednak,
Po czyjej stoimy stronie
I co nas
Z życiem jedna.

W **„Radach dla kolegi więźnia"** poeta woła:

...musisz się pazurami trzymać życia,
chociaż nie jest już przyjemnością;
bowiem obowiązkiem wobec wroga
jest przeżyć jeszcze dzień, i jeszcze.

To nie jedyny obowiązek komunisty:

...musisz trwać
w ścisłych więzach z ludem mego
[świata,
tak byś w więzieniu drżał
na każdy szmer listka o czterdzieści
[dni od ciebie.

Nazim Hikmet często podkreśla swoją łączność z ludźmi, swoje ukochanie ludzi, świata, epoki:

Jeśli nawet, doktorze, tu jest pół
[mego serca,
To drugie pół z Armią w Chinach
Podąża ku Żółtej Rzece.
A zresztą, doktorze, co rano o świcie
Moje serce idzie w Grecji na
[rozstrzelanie...
(„Angina Pectoris")

Jestem synem dwudziestego wieku.
Jestem z tego dumny.
Wystarczy mi żyć teraz, tu, pomiędzy
[moimi
I walczyć o nowy świat...

. . . . . .

Mój wiek rozświetli się słońcem,
[moja miła, tak jak twe oczy.
(„Dwudziesty wiek")

Umrzesz po to, aby żyli ludzie,
Ludzie, których nie znasz nawet
[z twarzy.
(„O życiu")

Wierność idei, bezkompromisowość, szczery patriotyzm i głęboki internacjonalizm, nieugięta rewolucyjność, miłość do tych, którzy mają „ręce pracowite jak pszczoły" oraz gorąca nienawiść do „królestwa rabusiów pieniędzy i tyranii złota" (określenia z wiersza **„Nasze ręce i ich kłamstwa"**) — oto zasadnicze cechy pięknej, ideowej, wzruszającej i mobilizującej poezji Nazima Hikmeta. Forma tej poezji jest prosta i zrozumiała, a zarazem dobitna i świeża, język, którym mówi poeta, nie różni się od języka mas ludowych, obcemu są nawarstwienia arystokratyczno-inteligenckiego żargonu, powszechne w twórczości tureckich poetów „rządowych".

Tłumaczenie Ewy Fiszer — czyste, dobre językowo, poetyckie. Nakład dziwnie niski. Należy się spodziewać rychłego drugiego wydania, wzbogaconego o większą ilość utworów Hikmeta, które tymczasem zostały przetłumaczone (np. doskonały poemat „Zoja".)

GEWORK EMIN
Ormiańska SRR

Zdarzenie NA BUDOWIE

Aha, więc mówiłem wam,
żeśmy kopali
fundament
pod nowy dom.
Ja łomem,
a on
nie chce iść dalej,
o kamień
uderzył mój łom.
Do rosyjskiego
druha swego krzyczę :
„Wasilij,
łopatę daj,
znalazłem skarb!"
Odkopaliśmy.
Widzę:
kamienni
młodzieńcy dwaj.
Stary posąg.
Bardzo dziwnie odrobił
gest i uśmiech
nieznany mistrz.
Jeden w papasze,
a drugiego zdobi
Świętego Jerzego
krzyż.
Co to jest?
Żaden z nas
nie ma pojęcia.
Chcę pomyśleć,
odkładam łom,
Wasyl mówi:
„Czas na to będzie,
teraz
nie obniżajmy
norm!"
Dzwonimy:
znaleźliśmy
eksponat,
i, wiecie,
trudno nam dojść...
Przyjechał profesor,
strasznie zadowolony,
zaczął sobie
notować coś.
A później,
po pracy dziennej,
nasz brygadzista
zebrał nas.
Profesor,
jak solenizant promienny,
rzecz
zbadał
przez ten czas.
I rzekł:
„Towarzysze!
Sto lat temu
Persowie chcieli
Ormian
zgnieść,
ale ich
rosyjski żołnierz przemógł,
ratując
życie nasze
i cześć.
Zresztą
w wojsku rosyjskim
też dużo
Ormian
krwią broczyło z ran,
wśród nich
niezgorzej się zasłużył
ormiański
rzeźbiarz,
Wardan.
Kiedy skończył
swą bitewną marszrutę,
wrócił,
strząsnął z ubrania pył,
usiadł zaraz,
i w kamieniu
dłutem
Rosjan
i Ormian
przyjaźń rył.
Pewien oficer
wszystko to opisał,
będzie temu
sto lat.
Więc,
towarzysze,
taki to właśnie dzisiaj
skarb
w ręce wasze wpadł!"
Skończył.
Myśmy wzruszeni stali,
patrząc
na niemy głaz.
I nagleśmy się
z Wasylem
ucałowali
jeden i drugi raz.
Rzekł
Minas,
przybyły tu rok temu
repatriant
z dalekich stron:
„To dlatego
na naszej ziemi
tak trwale
stoi
dom!"
Po chwili
dziwak jakiś
bąknął:
„To może
zakopać go znów?"
Robotnicy
roześmiali się gromko,
a profesor
dokończył
tych słów:
„Po co nam
kamień
przechowywać,
skoro tu
nie opowieść,
nie głaz,
ale przyjaźń
dzisiejsza i żywa!"
I mówiąc to —
wskazał
nas.

Przełożył ROBERT STILLER

M. J. SAŁTYKOW-SZCZEDRIN

Przemądrzały KIEŁB

Przed paroma dniami — w związku ze 125 rocznicą urodzin M. Sałtykowa-Szczedrina — opublikowaliśmy artykuł, poświęcony życiu i twórczości tego wielkiego pisarza rosyjskiego. Dziś zamieszczamy jedną z jego bajek satyrycznych, wyjętą z tomu „Kukły i ludzie" (tłum. S. Pollak, Sp. Wyd. „Książka i Wiedza" 1950). Pod postacią „przemądrzałego kiełbia" autor wyśmiewa tchórzostwo liberalnej burżuazji rosyjskiej w drugiej połowie ub. wieku.
RED.

Był raz sobie kiełb. I ojciec, i matka jego byli mądrzy; i tak, i owak jakoś nienajgorzej sobie dożyli sędziwego wieku i nie trafili ani do polewki rybnej, ani też w paszczę szczupaka. I synowi to samo przykazali. „Uważaj, synku — mówił stary kiełb umierając — jeżeli chcesz cieszyć się życiem, to miej oczy otwarte!"

A młody kiełb nie musiał chodzić po rozum do głowy. Zaczął ten rozum wytężać i widzi: gdzie się nie obróci — wszędzie grozi mu zguba. Wokoło w wodzie pływają same wielkie ryby, a on jest najmniejszy ze wszystkich. Każda ryba może go połknąć, a on nikogo połknąć nie może. I nawet nie rozumie, po co miałby łykać? Rak może go szczypcami przekroić na pół, pchła wodna — wpić się w grzbiet i zadręczyć na śmierć. Nawet krewniacy-kiełbie, gdy zobaczą, że złowił komara, rzucają się całym stadem, aby go odebrać. Odbiorą i zaczynają bić się ze sobą, tylko niepotrzebnie komara rozszarpią.

A człowiek? — cóż to za obłudne stworzenie! i jakichże forteli nie wymyśli, aby tylko jemu, kiełbiowi, przedwczesną śmierć zadać! I niewody, i sieci, i więcierze, i podrywki, a wreszcie... wędkę! Zdawałoby się, cóż może być głupszego od wędki? Nitka, na nitce haczyk, na haczyku wbity robak albo mucha... I to jak jeszcze wbite!... W jak najbardziej, można by powiedzieć, nienaturalnym położeniu! A tymczasem najwięcej kiełbi łapie się właśnie na wędkę!

Stary ojciec nieraz ostrzegał go przed wędką. „Przede wszystkim strzeż się wędki! — powiadał — gdyż choć to najgłupszy przyrząd, przecie dla nas, kiełbi, im co głupsze, tym groźniejsze. Rzucają nam muchę, jakby nas chcieli przyhołubić, uczepisz się jej, a w musze śmierć siedzi"!

Opowiadał także stary, jak to pewnego razu o mało nie trafił do rybnej zupy. Łowiono ich wtedy wspólnie, gromadą, na całą szerokość rzeki rozciągnięto niewód i w ten sposób ze dwie wiorsty wleczono go po dnie. Aż strach, ile wtedy ryb wpadło! I szczupaki, i okonie, i karpie, i płotki, i śliże — poruszono nawet leniwe leszcze w rzecznym mule! A kiełbi tyle, że nawet nie zliczyć. Ileż najadł się strachu on, stary kiełb, gdy go wlekli wzdłuż rzeki — tego ani w bajce opowiedzieć, ani piórem opisać. Czuje, że go wiozą, a dokąd — nie wie. Widzi, że z jednej strony ma szczupaka, z drugiej okonia; myśli: no, zaraz albo jeden, albo drugi go połknie, a te nawet nie próbują... „Kto by tam wtedy, bracie, myślał o jedzeniu!" Wszyscy o jednym myśleli: śmierć przyszła! A jak i dlaczego przyszła — tego nikt nie rozumie. Wreszcie ludzie ściągnęli końce niewodu, wywlekli go na brzeg i zaczęli wyrzucać ryby na trawę. Wtedy właśnie stary kiełb dowiedział się, co to jest rybna polewka. Trzepoce się po piasku coś czerwonego; szare obłoki unoszą się stamtąd do góry, a żar taki, że kiełbiowi od razu zrobiło się słabo. I tak mówią: „ognisko". A na tym „ognisku" stoi coś czarnego, a w nim woda jak w jeziorze w czasie burzy: kłębi się i kłębi. — To jest „kocioł" — powiadają. Wreszcie zaczęli mówić: wal ryby do kotła, ugotujemy rybną polewkę. I zaczęli nas wrzucać. Co ciśnie rybak rybkę, to ta się z początku zanurzy, potem jak oszalała wyskoczy, potem znów da nura i cichnie. Ano, spróbowała „rybnej polewki". Walili, walili najpierw bez wyboru, a później jeden staruszek spojrzał na kiełbia i powiada: co za korzyść z tego malca w polewce. Niechaj sobie urośnie w rzece! Wziął go pod skrzela i rzucił na szeroką wodę. A kiełb nie był głupi i jak się nie puści co sił do domu! Przybiegł, a jego kiełbica wygląda z nory na wpół żywa ze strachu...

No i cóż z tego! Ile się nie natłumaczył wtedy stary, co to jest rybna polewka i na czym polega, a jednak po dzień dzisiejszy mało która ryba w rzece ma zdrowe pojęcie o tej zupie!

Ale on, kiełb-syn, doskonale zakarbował sobie w pamięci nauki kiełbia-ojca. Był to kiełb oświecony, umiarkowanie liberalny i bardzo dobrze rozumiał, że przeżyć życie — to nie mątewkę oblizać. „Trzeba mieć oczy otwarte na wszystko — powiedział sam do siebie — bo inaczej jak nic można zginąć!" I zaczął żyć jak Pan Bóg przykazał. Przede wszystkim obmyślił sobie taką norę, żeby sam mógł się do niej dostać, a nikt inny żeby tam wleźć nie mógł. Drążył nosem tę norę przez cały rok i ile się strachu przez ten czas najadł, nocując to w mule, to pod wodnym łopianem, to znów w turzycy. Wreszcie jednak wydrążył znakomitą norę. Czystą, akuratną — właśnie wygodną tylko dla jednej osoby. Po drugie, jeśli chodzi o tryb życia, postanowił tak: w nocy, gdy ludzie, zwierzęta, ptaki i ryby śpią, będzie odbywał przechadzkę, a w dzień będzie siedział w norze i drżał. Ponieważ jednak mimo wszystko trzeba jeść i pić, a pensji kiełb nie otrzymuje i służby nie posiada, to będzie wybiegał z nory koło południa, gdy wszystkie ryby są już syte, i da Bóg, to może sobie jednego z drugim robaczka upoluje. A jeśli nie upoluje, to legnie w norze przymierając głodem i znów będzie drżał. Lepiej przecież nie jeść i nie pić, niż z sytym żołądkiem stracić życie.

Tak też i postępował. W nocy odbywał przechadzkę, kąpał się w księżycowym blasku, a w dzień właził do nory i drżał. Tylko w południe wybiegał, aby cokolwiek pochwycić — ale co tam w południe upoluje! W tym czasie i komary chowają się pod liście przed upałem, i robaczki kryją się pod korą. Nałykał się wody — i tyle!

Leży sobie całymi dniami w norze, nocy nie dosypia, kęsa nie dojada i ciągle drży: zdaje się, że żyję? Ach, cóż to będzie jutro?

Zdarzało się, że zadrzemie i śni mu się, że ma bilet na loterię i że wygrał na niej dwieście tysięcy. Tracąc przytomność z zachwytu, przewraca się na drugi bok, patrzy — a tu mu już wysunęło się z nory całe pół pyska... A gdyby w tym czasie znalazł się w pobliżu szczupaczek! Przecież by go wyciągnął z nory!

Pewnego razu obudził się i widzi raka, który stoi akurat naprzeciw jego nory. Stoi nieruchomo jakby zaczarowany, wytrzeszczając na niego kościane oczy. Tylko wąsy poruszają mu się z prądem wody. Najadł się też kiełb wtedy strachu! Całe pół dnia, póki się nie ściemniło, ów rak na niego czyhał. A kiełb tymczasem wciąż drżał, wciąż drżał.

Innym razem, zaledwie zdążył przed świtkiem wrócić do nory, zaledwie słodko ziewnął, w przedsmaku snu — patrzy, a tu ni stąd ni zowąd, przy samej norze stoi szczupak i szczęka zębami. I też przez cały dzień czyhał na kiełbia, jak gdyby sycił się samym jego widokiem. A kiełb szczupaka też nabrał: nie wylazł z nory i tyle.

I nie raz, i nie dwa to mu się zdarzyło — prawie że co dzień. I codziennie drżąc przezwyciężał przeciwności i osiągał zwycięstwa. Codziennie wykrzykiwał: dzięki ci, Panie! żyję!

Ale nie dość na tym: nie ożenił się i nie miał dzieci, choć ojciec jego miał dużą rodzinę. Rozumował w ten sposób: ojcu lekko było wyżyć; w tamtych czasach i szczupaki były lepsze, i okonie na nas, drobne rybki, nie patrzyły pożądliwie. A choć pewnego razu ojciec trafił do rybiej zupy, to i wtedy znalazł się staruszek, który go wyzwolił! A dziś, gdy ryby w rzekach się przerzedziły, to nawet kiełbie poszły w cenę. Tak, że co tu myśleć o rodzinie, byle tylko samemu przeżyć!

I przeżył w ten sposób mądry kiełb przeszło sto lat. Wciąż drżał, wciąż drżał. Ani przyjaciół nie ma, ani krewnych; ani on do nikogo, ani nikt do niego. W karty nie gra, wina nie pije, papierosów nie pali, za pięknymi dziewczętami się nie włóczy — wciąż tylko drży i o jednym myśli: dzięki Bogu, zdaje się, że żyję!

Nawet szczupaki wreszcie zaczęły go chwalić: „O, proszę, gdyby tak wszyscy żyli, to by w rzece był naprawdę spokój!" Ale mówiły tak rozmyślnie: myślały, że słysząc pochwałę zamelduje się — o proszę, jestem! A wtedy one go — cap! Ale kiełb i na ten kawał nie dał się nabrać i jeszcze raz swą mądrością zwyciężył knowania wrogów.

Ile minęło lat po stu latach — nie wiadomo, ale nadszedł dla mądrego kiełbia czas, gdy musiał umrzeć. Leży w norze i myśli: dzięki Bogu, umieram własną śmiercią, tak samo jak matka i ojciec. I przypomniały mu się przy tym słowa szczupaka: gdyby tak wszyscy żyli jak ten mądry kiełb... I doprawdy, co by wtedy było?

Zaczął wytężać rozum, po który musiał chodzić do głowy, i naraz jakby mu ktoś szepnął: a bodaj, że właśnie w ten sposób cały ród kiełbi szczezłby dawno z tego świata!

Bo przecież dla przedłużenia kiełbiego rodu potrzebna jest koniecznie rodzina, a on jej nie ma. Ale to mało. Na to aby kiełbia rodzina rosła i rozwijała się pomyślnie, by członkowie jej byli zdrowi i rześcy, trzeba, by się wychowywali w rodzimych żywiole, a nie w norze, gdzie on prawie oślepł od wiecznego mroku. Konieczne jest, aby kiełbie dobrze się odżywiały, aby nie uciekały od społeczności, aby wiodły życie towarzyskie, odwiedzały się nawzajem i wzajemnie przejmowały od siebie cnoty i inne świetne zalety. Albowiem tylko takie życie może udoskonalać ród kiełbi, nie dopuścić do zwyrodnienia i skarlenia w stynki.

Nie mają racji ci, którzy sądzą, że za godnych obywateli można uważać tylko te kiełbie, które oszalałe ze strachu siedzą w norach i drżą. Nie, to nie są obywatele, to w najlepszym razie bezużyteczne kiełbie. Nikogo nie grzeją ani nie ziębią, nikomu nie przysparzają chwały ani nie czynią szkody... Żyją, na próżno zajmując miejsce i zjadając pożywienie.

Wszystko to stanęło przed oczyma kiełbia tak wyraźnie i jasno, że naraz wzięła go ogromna chętka, ażeby wyleźć z nory i dumnie przepłynąć przez całą rzekę! Ale zaledwie to pomyślał, znowu się zląkł. I zaczął z drżeniem umierać. Żył z drżeniem i umierał z drżeniem.

Całe życie przemknęło przed nim w jednej chwili. Czy miał jakieś radości? czy kogo pocieszył? czy dał komu dobrą radę? powiedział komu dobre słowo? zaopiekował się kimś, ogrzał, obronił? kto o nim słyszał? kto wspomni, że kiedyś istniał?

I na wszystkie te pytania zmuszony był odpowiedzieć: nikomu, nikt.

Żył i drżał — i tyle tylko. Nawet teraz: śmierć mu z oczu patrzy, a on wciąż drży, sam nie wie, z jakiego powodu. W jego norze jest ciemno, ciasno, nie ma się gdzie obrócić; ani promień słoneczny tam nie zajrzy, ani ciepło nie przeniknie. A on leży w tej wilgotnej mgle, niewidomy, wynędzniały, nikomu niepotrzebny, leży i czeka, kiedyż wreszcie śmierć głodowa uwolni go od bezużytecznego istnienia?

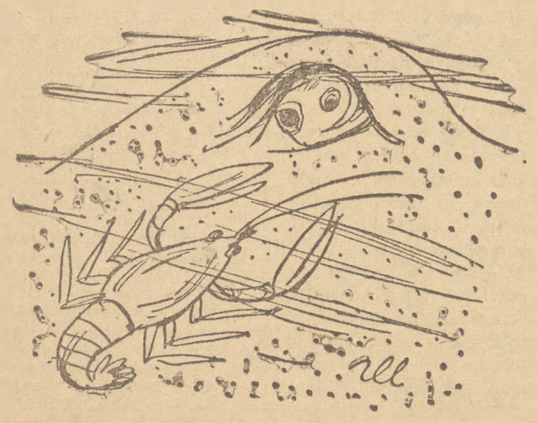

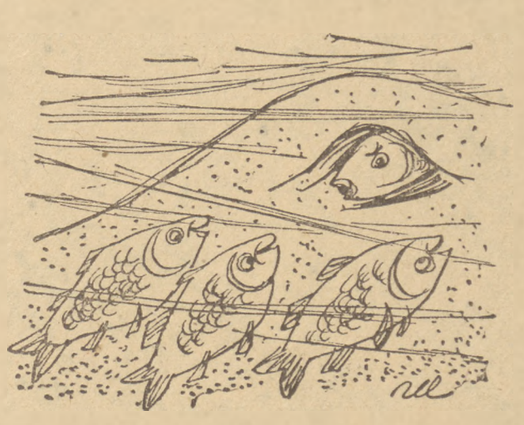

Słyszy, jak koło jego nory śmigają inne ryby — być może kiełbie tak samo jak on — i żadna nim się nie zainteresuje. Ani jednej z nich nie przyjdzie na myśl: trzeba by zapytać mądrego kiełbia, w jaki sposób potrafił przeżyć przeszło sto lat i ani szczupak go nie połknął, ani rak kleszczami nie przetrącił, ani rybak nie schwycił na wędkę? Płyną sobie koło nory i pewnie nie wiedzą, że właśnie w tej norze mądry kiełb dobiega końca swego żywota!

A najprzykrzejsze, że nie słychać nawet, aby go kto nazywał mądrym. Po prostu mówią: „Słyszeliście o tym cymbale, który nie je, nie pije, nikogo nie widzi, z nikim się nie spotyka i wciąż tylko strzeże swego uprzykrzonego życia?" A wielu nazywa go po prostu durniem i plugawcem i dziwi się, że takich bałwanów woda nosi.

W ten sposób sięgał kiełb po rozum do głowy i drzemał. Właściwie nie drzemał, lecz zaczynał już tracić świadomość. W uszach zadźwięczały mu przedśmiertne szepty, ciało ogarnęła niemoc. I zwidział mu się ów dawny kuszący sen. Jak wygrał dwieście tysięcy, wyrósł na całe pół arszyna i sam łyka szczupaki.

A gdy mu się to śniło, pysk jego powoli, powoli wysunął się całkiem z nory.

I naraz kiełb znikł. Jak się to stało — czy go szczupak połknął, czy rak kleszczem przetrącił, czy też własną śmiercią umarł i wypłynął na powierzchnię — świadków na to nie było. Najprawdopodobniej sam umarł, bo co za przyjemność dla szczupaka łykać chorego, umierającego kiełbia i to w dodatku przemądrzałego?

TADEUSZ KUBIAK

O starym góralu, ZETEMPOWCU i WIERSZACH

Góralom ze wsi Skibówka poświęcam

Tam świerk jak czarne skrzypce. Tu świerszcze co grają.
Z pułapu ponad lampę opuszcza się pająk.
Przy lampie — książka.
„Książkę jak żonę całuję.
Nie znałem dotąd w życiu tej miłości czułej.
Tyle lat żyłem ślepy. Noc stała u źrenic.
Z mojej ślepoty cieszył się jaśnie pan dziedzic.
Świat? — jak gdybyś drzwi zamknął. I nie miał doń klucza.
Lecz serce coś drążyło jak podziemny ruczaj.
Nie zabili w nas przecież tej pięknej tęsknoty
do światła".
U stóp góry strzelistej jak gotyk,
gdy wiatr jesienny spędził stada z hal ku dołom,
pasterz pochylił głowę swą, białą jak gołąb,
nad książką przyniesioną zimowym wieczorem
przez zetempowca. Wiersze! Ptaki przeszły borem.
Las ciemny jak udręka ożył u strumienia.
Świat jak dziecko przemówił. Pojaśniała ziemia.
List od syna czołgisty przywiany z daleka
nie tylko białym płatkiem był — miał głos człowieka.
Potem przyszły i inne głosy ludzi z książek.
Z pułapu ponad lampę opada pajączek.
Nić cienka. Szczęście wielkie. Para koni bieży
dnem wąwozów śnieżystych. Świat jak owoc świeży.
Ledwo poznany. Szafy z książkami jak drzewa.
Tyle drzew. Tyle światów. Wiersz jak wilga śpiewa.
Śpiewa — Ty pójdziesz górą. Ty pójdziesz górą.
A ja — com do dziś chodził doliną — też górą...
Ty zakwitniesz różą...
Rozstawimy stoły w tym białym dworze.
Zapalimy lampy w dawnym klasztorze.
Pióra — od ptasich — rzewniej zaskrzypią nad ranem.
Kałamarze niebieskie. Kałamarze szklane.
Sponad lampy po nitce w górę pnie się pająk.
Jak fortepian Szopena książki chłopom grają.
Bakałarzem — tu mały jak świerszcz zetempowiec.
„Książkę kocham jak żonę" — mówi pasterz owiec.
I białą głowę schyla przy stole już pustym.
I macza pióro, aby podpisać manuskrypt.
A w manuskrypcie jest tak —
„Drogi wierszopisie,
pozdrawiam cię w tym pierwszym w moim życiu liście.
Ja tak samo świat kocham. Przyjedź do nas pisać.
Wnet zakwitną krokusy u nas.
Gąsienica."
Pająk usypia w kącie. Świerk jak czarne skrzypce.
Góral szeptem do siebie — „I dwa obaczysz księżyce."

Bohater filmu ZNALAZŁ SWOJĄ DROGĘ

Z ekranu patrzą na nas zmęczone oczy rzymskiego bezrobotnego. Oto po ludnej ulicy snuje się wysoka, chuda postać: tu — rower przy murze, tam — dziesiątki rowerów. Przejmująca twarz ojca, który słyszy, że gdzieś jakiś chłopiec tonie. Radość ze znalezienia pracy, beznadziejny pościg za złodziejem, tkliwy uśmiech dla syna...

Włoski film „Złodzieje rowerów", wyreżyserowany przez Vittorio de Sica, zdobył szturmem ekrany całej Europy: nagrodzono go w Zurychu i Brukseli, szedł w Moskwie, Pradze, Paryżu, Hadze, Sofii. Pod naciskiem opinii publicznej puściły go na swe ekrany nawet Stany Zjednoczone.

Główną rolę robotnika Antonio kreuje w filmie Lamberto Maggiorani. Stworzył on na ekranie niezwykle wymowną, prawdziwą postać włoskiego proletariusza. Gra jego wzbudziła zachwyt nie tylko publiczności, ale i fachowców. I fachowcy zaczęli gorączkowo w rocznikach, pismach filmowych, kartotekach — szukać aktora nazwiskiem Maggiorani. Okazało się jednak, że aktor o takim nazwisku nie istnieje.

Aktor grał, a nie ma go... Cóż to za dziwna zagadka? Aby ją sobie wyjaśnić, cofniemy się o parę lat wstecz, do czasu, gdy de Sica nakręcał film „Złodzieje rowerów". Jak każdy postępowy działacz sztuki we Włoszech — de Sica nie miał pieniędzy. Musiał zrezygnować i ze zdjęć w atelier, i z wybitnych aktorów, pobierających wysokie gaże. W poszukiwaniu bohatera do swego filmu de Sica natrafił na tokarza z fabryki „Breda", Lamberto Maggiorani.

Oddajmy teraz głos przyszłemu aktorowi.

— Życie miałem takie, że od dziesiątego roku musiałem zarabiać na chleb — opowiada Maggiorani. — Byłem tragarzem, nurkiem, murarzem, a najczęściej bezrobotnym. Pragnąłem zostać wykwalifikowanym robotnikiem. Długo mi się to nie udawało. Trafiłem do fabryki tylko dzięki temu, że gram dobrze w piłkę nożną i miałem grać w drużynie fabrycznej.

Dyrektor fabryki „Breda" zwolnił Lamberto Maggiorani na okres nakręcania filmu z tym, że po zakończeniu zdjęć przyjmie go na powrót do pracy. Po obejrzeniu jednak filmu dyrektor wyrzucił Maggiorani z fabryki bez żadnego odszkodowania.

Na szczęście podczas pracy w filmie Maggiorani zarobił trochę pieniędzy. Kupił kredens do kuchni, buciki dla córeczek i synka, ubranie dla siebie. Teraz jednak został ponownie bezrobotnym.

Niewielu Włochów mogło oglądać „Złodziei rowerów". Kinoteatry włoskie, należące do firm amerykańskich rezerwują swe ekrany wyłącznie dla hollywoodzkiej tandety. W Rzymie na przykład wyświetlano „Złodziei rowerów" zaledwie 2 dni.

A film zdobywał sobie tymczasem coraz większe uznanie zagranicą. Wyświetlano go z wielkim sukcesem w Belgii i Holandii — a Maggiorani błąkał się po Rzymie w poszukiwaniu pracy. W dzielnicach robotniczych Paryża cisnęły się na film tłumy — a Maggiorani zastawiał kredens i sprzedawał nowe ubranie...

W końcu udało mu się znaleźć licho opłacaną pracę murarza. W międzyczasie amerykańskie rekiny filmowe zainteresowały się osobą reżysera i aktora — wydawało im się, że można będzie na nich ubić nienajgorszy business. Z początku dyktator filmowy Erick Johnston usiłował „kupić" de Sica. Nie udało mu się to — de Sica nie po łakomił się na dolary. Z kolei zabrano się do aktora.

Pewnego poranku na budowę, gdzie pracował Maggiorani, zajechała wytworna limuzyna. Wysiedli z niej rzymscy korespondenci czasopisma amerykańskiego „Life".

— Jak to się dzieje — zapytali, — że pan, znakomity aktor, pracuje w charakterze zwykłego murarza?

— Wiecie, ja i sam temu się dziwię — odparł Maggiorani. — Narazie cieszę się, że mam przynajmniej taką pracę. Żyjemy przecież zgodnie z planem Marshalla...

Korespondenci odjechali, jak niepyszni.

Z kolei próbował szczęścia Johnston. Jeden z jego agentów zaprosił Maggiorani na obiad. Wykwintne przystawki, pieczyste, wina, torty, kawa. W pewnej chwili gospodarz, zdecydowawszy, że gość został należycie przygotowany, zapytał go, co sądzi o pakcie atlantyckim. Maggiorani odpowiedział krótko:

— Uważam, że to jest pakt wojny.

Wreszcie zabrał się do Maggiorani słynny reżyser Henry King. Zaproponował mu rzeczowo: 5 tysięcy dolarów zaliczki, bezpłatny przejazd do USA i z powrotem, luksusowe utrzymanie, wysokie diety i honoraria — wszystko to za udział w filmie w roli policjanta, który walczy ze strajkującymi robotnikami. Maggiorani odmówił. W liście swym napisał między innymi: „Nigdy nie pojadę do kraju, który pozbawia mą ukochaną ojczyznę niezależności politycznej i gospodarczej"...

Maggiorani jest bezpartyjny. Ale polityki nauczyło go życie bezrobotnego we Włoszech. W ubiegłym roku zebrał w fabryce „Breda" 200 podpisów pod Apelem Sztokholmskim.

*

W ostatniej scenie filmu „Złodzieje rowerów" widzimy, jak Maggiorani — Antonio wraz z synem odchodzą w zapadający mrok. „Co będzie z nimi dalej?— zapytuje widz.

Nie bójmy się o nich! Nie zginą, bo znaleźli dla siebie drogę — drogę walki o pokój i sprawiedliwość społeczną.

(„Trybuna Robotnicza" z dnia 20.I.1951)

Zielona wyspa Taiwan w szponach amerykańskiego IMPERIALIZMU

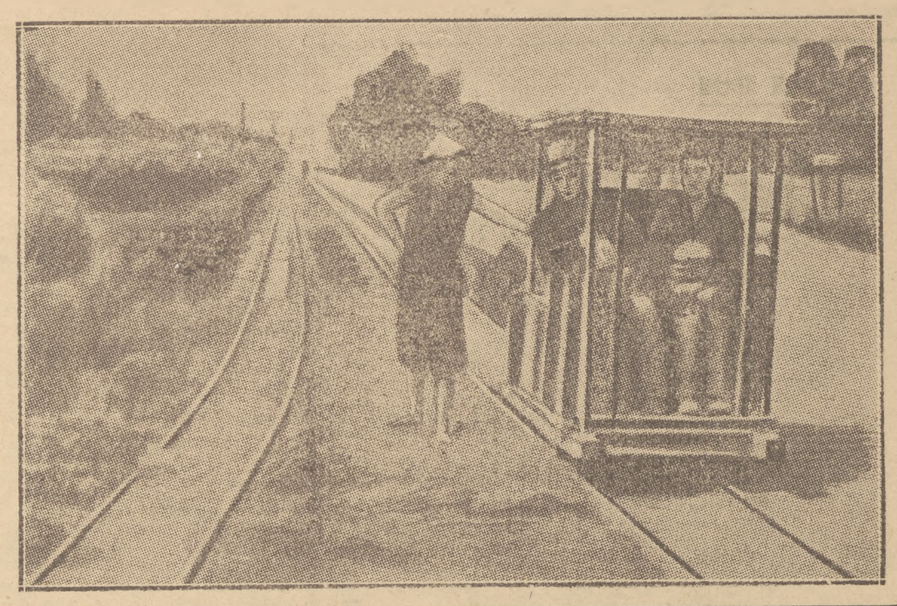

Chińska wyspa Taiwan przypomina dziewczynę, której piękność i bogate wiano budzą chciwość sąsiadów. Począwszy od XVI wieku najazdy Holendrów, Hiszpanów, Japończyków i Amerykanów nękały spokojnych mieszkańców wyspy.

Dwie trzecie powierzchni Taiwanu zajmują góry, których urwiste stoki pokryte są gęstymi, wiecznie zielonymi lasami, nadającymi całej wyspie wygląd ogromnego, owalnego szmaragdu. Gdy pływający po Oceanie Spokojnym marynarze portugalscy dostrzegli ją po raz pierwszy, na pokładach rozległ się okrzyk: „O, jaka piękna!" Stąd nazwa Formoza, po portugalsku — „piękna".

Powierzchnia Taiwanu wynosi 35.900 km kw., tj. prawie tyle co powierzchnia Szwajcarii.

Na Taiwanie prawie przez cały rok panuje lato, a „zimą" padają ulewne deszcze, charakterystyczne dla krajów tropikalnych. Temperatura poniżej zera należy do rzadkości, jest notowanym przez dziejopisów wydarzeniem. Szczyty gór, z których 79 liczy ponad 3.000 m. wysokości, przez krótki okres pokryte są cieniutką warstewką śniegu, jak białym kapturkiem.

Doliny i równina w centralnej części wyspy są nadzwyczaj urodzajne i przy dużej ilości opadów dają dwa zbiory ryżu w ciągu roku, a ponadto trzeci zbiór jarzyn.

Wszystkie rzeki, w większości górskie, są krótkie i niespławne. Stanowią jednak źródło wielkiego bogactwa — hydroenergii.

Lasy Taiwanu nie tylko zdobią wyspę w zieloną szatę, ale stanowią jedno z jej najważniejszych bogactw naturalnych. Na Taiwanie rosną banany, bambusy, drzewo kamforowe, przeróżne gatunki palm, drzewa korkowe i cieniste paprocie drzewiaste. U stóp tysiącletnich olbrzymów kwitną rośliny alpejskie, kwiaty wszystkich kolorów i kształtów, a szczególnie gwiaździste orchidee.

Japończycy przetrzebili lasy Taiwanu w poszukiwaniu cennego drzewa kamforowego. Prowadzili oni gospodarkę rabunkową, tym bardziej szkodliwą, **że kamforę można wytaczać dopiero, gdy drzewo liczy 60 lat. Dlatego też planowa gospodarka drzewami kamforowymi musi być obliczona na cały wiek, co niemożliwe jest dla chaotycznej, chciwej natychmiastowego zysku gospodarki kapitalistycznej.** Mimo to Taiwan po dzień dzisiejszy zajmuje pierwsze miejsce w światowej produkcji naturalnej kamfory, która posiada ogromne zastosowanie w medycynie.

Wnętrza gór taiwańskich kryją liczne bogactwa kopalniane: węgiel, naftę, złoto i miedź, których wartości nie oceniono nawet w przybliżeniu.

Gorzki cukier

Taiwan jest krajem rolniczym i **70 proc. ludności trudni się uprawą roli.** Chłop chiński jest pracowity i pomysłowy, ziemia żyzna, ilość opadów wystarczająca. Wydawałoby się, że droga do szczęścia i dobrobytu stoi otworem przed mieszkańcami pięknej wyspy. Jednakże chłop taiwański nie wie nawet co to znaczy: dobrobyt, szczęście...

Wielcy obszarnicy i kapitalistyczne spółki rolnicze posiadają jedną czwartą całej powierzchni uprawnej, podczas gdy 43 proc. rodzin chłopskich musi się wyżywić z jednej czwartej ha ziemi, a 37,6 proc. ludności nie posiada w ogóle ziemi.

Głównymi produktami rolniczymi, a zarazem eksportowymi, są — ryż, cukier i banany. Ryż jest niemal całkowicie wywożony i chłop Taiwanu, który go swoją ciężką pracą wyprodukował, często cierpi głód.

Przed okupacją japońską produkcja cukru spoczywała w ręku chińskich spółek, które przerabiały trzcinę na cukier w swoich małych rafineriach. Połowę cukru wywożono, a reszta była spożywana w kraju. **Japończycy zlikwidowali drobny przemysł chiński i podzielili całą wyspę na rejony, podległe koncernowi monopolistycznemu, który posiadł wyłączne prawa na skup cukru. Ten system wydawał chłopa chińskiego na łaskę i niełaskę japońskich wyzyskiwaczy.**

W 1939 roku Taiwan wyprodukował 1,5 miliona ton cukru z czego 95 proc. poszło na eksport. Chłop taiwański prawie zapomniał słodkiego smaku cukru, pozostał jedynie gorzki smak wyzysku.

Dajsza - taiwańska kareta

Dajsza — jest to środek lokomocji, który istnieje tylko na Taiwanie. Są to wagoniki, przypominające drezynę, które po wąskim torze popychają biegnący za nimi kulisi.

Dajsza służy nie tylko do przewożenia ludzi, ale i do transportu towarów. Ciężka praca kulisów pod palącymi promieniami słońca jest tak nisko opłacana, że imperialistom bardziej opłaca się utrzymywać barbarzyński system, niż rozbudować drogi i koleje. Na 180.000 km dróg w tym górzystym kraju jest jedynie 100 km asfaltowej szosy! Nad wieloma rwącymi rzekami i potokami górskimi wiszą wąziutkie, chwiejące się mostki, a nierzadko rzeki trzeba przebywać na promach lub wbród.

Panowanie japońskiego imperializmu ciężko odbiło się na gospodarce kraju. **Jedynie 15 proc. ludności zatrudnione jest w przemyśle i transporcie, a 10 proc. w handlu.** Przemysł ciężki w ogóle nie istnieje, a **75 proc. produkcji zajmuje przeróbka produktów rolniczych, głównie cukru.** 95 proc. cukru produkowało 6 wielkich kompanii japońskich, z których największa „Taiwan Seyto" należała do japońskich trustów Mitsui i Mitsubiszi oraz do cesarza. Przed wojną 90 proc. towarów wyprodukowanych na Taiwanie wywożono do Japonii.

Taiwan w walce z drapieżnym samurajem

Chińczycy osiedlili się na sąsiadującej z ich krajem wyspie w VI w. i nadali jej nazwę Taiwan. Miejscowa ludność, pochodzenia malajskiego, stała na bardzo niskim poziomie rozwoju i prowadziła życie koczownicze. **Obecnie 130.000 Malajczyków stanowi zaledwie 2 proc. ludności Taiwanu, który zamieszkuje 6.5 miliona Chińczyków. Politycznie i gospodarczo, wyspa zawsze stanowiła część terytorium chińskiego.**

Już w XVII wieku Taiwan stał się przedmiotem chciwości państw europejskich, które upatrywały w nim dogodną bazę wypadową na bezbronne, zacofane Chiny.

W 1624 roku na Taiwanie wylądowali Holendrzy i Hiszpanie, którzy w ciągu 20 lat prowadzili krwawe walki o panowanie nad Taiwanem. Dopiero na początku XVIII wieku Chińczycy oswobodzili Taiwan spod obcej okupacji.

Pod koniec XIX stulecia na Oceanie Spokojnym pojawiły się okręty najgorszego wroga Chin i Taiwanu — Japonii. Była ona już wówczas zorganizowanym, silnym państwem feudalno - kapitalistycznym, podczas gdy Chiny były zacofaną półkolonią. **Po klęsce poniesionej w wojnie z Japonią w 1895 roku Chiny zmuszone były odstąpić Japonii Taiwan wraz z otaczającym go archipelagiem wysp.**

Gdy ludność Taiwanu dowiedziała się, że dynastia mandżurska zaprzedała ją w niewolę Japonii, **w całym kraju wybuchł ruch antyjapoński. W 1895 roku została proklamowana w wyniku zbrojnego powstania Republika Taiwańska, która poprzedziła o 16 lat powstanie Chińskiej Republiki. Rewolucja została zatopiona w morzu krwi, a Republika upadła po 19 dniach istnienia.**

Odtąd przez 50 lat japońscy samuraje gnębili i wyzyskiwali Chińczyków na Taiwanie.

Taiwan został wyzwolony spod jarzma japońskiego w 1945 roku, w wyniku zwycięstwa Armii Radzieckiej na Dalekim Wschodzie.

Zgodnie z deklaracją w Kairze (1943) i układem poczdamskim (1945) Taiwan powrócił do Chin.

Amerykanie obejmują dziedzictwo po Japonii

Jednakże, łamiąc deklarację kairską i układ poczdamski, które sami podpisali w 1945 r., Amerykanie zastosowali na Taiwanie tę samą taktykę, co na Korei: po rozbiciu wojsk japońskich przez Armię Radziecką wylądowali na Taiwanie pod pretekstem rozbrojenia stacjonujących tam oddziałów japońskich.

Kuomintangowcom którzy z amerykańskich samolotów strzelali amerykańskimi kulami do Wyzwoleńczej Armii Ludowej, ten sojusznik w pobliżu był na rękę. **Czang Kai-szek oddał Taiwan Amerykanom i 6,5 miliona Chińczyków znów znalazło się po butem imperializmu.**

Amerykańska flota zajęła porty Tajbej, Czyłuń, Taiwan i wiele innych, pomniejszych. Rozbudowali oni rozpoczęte przez Japończyków lotniska wojenne, lotnicze i zbudowali nowe. Nagromadzili ogromne zapasy broni i amunicji, rozpoczęli ćwiczenia kuomintangowskich dywizji. Piękna wyspa zamieniła się w obóz wojenny.

W ślad za żołnierzami przybył na Taiwan amerykański businessman. Położył on chciwą łapę na przemysł, banki i większość plantacji na Taiwanie. Firma „Reynolds Metal Company" zagarnęła przemysł aluminiowy. Trust Vestinghaus opanował taiwańskie elektrownie.

Ponieważ w interesie Wall-Street leży zachowanie na rynku zbytu dla swojej produkcji, sparaliżowany został i tak słabo rozwinięty przemysł. Global na produkcja Taiwanu wynosi obecnie 40 proc. produkcji przedwojennej. Jedna trzecia fabryk maszyn została zamknięta, a ponad 60 proc. znajduje się w rękach Amerykanów.

Wyzyskiwana od wieków ludność Taiwanu została zepchnięta na dno nędzy, której nie zaznała nawet za panowania Japończyków. Głód stał się częstym gościem w chatach chłopskich i lepiankach robtniczych.

Na początku 1949 r. na wyspę przybył lotniczy i morski sztab Kuomintangu, a potem resztki wojsk i sam marszałek Czang-Kai-szek, który szukał schronienia przed ścigającą go Armią Ludową.

Lud Taiwanu, który uważa swoją wyspę za część Chińskiej Republiki Ludowej, podlegającej władzy Centralnego Rządu, przyjął z nienawiścią Czang-Kai-szeka jako zdrajcę ludu chińskiego i lokaja na usługach amerykańskiego imperializmu.

27 czerwca 1950 r., gdy Amerykanie rozpoczęli podstępnie agresję na Korei, Truman wydał flocie amerykańskiej rozkaz okupacji Taiwanu. **Tego jawnego pogwałcenia terytorium Chin Amerykanie nie byli w stanie osłonić żadnym pozorem ani pretekstem. Amerykański imperializm, idąc za przykładem swego japońskiego poprzednika, chce wykorzystać Taiwan jako bazę wypadową przeciwko Chińskiej Republice Ludowej.**

Ale tak jak Japończycy zostaną i Amerykanie przepędzeni z wyspy, która jest nieodłączną częścią Chin.

M. LEŚNIEWSKA

SZACHY

Zadanie Nr 10

A. A. TROICKIJ
(„Deutsche Schachzeitung" (1913 r.)

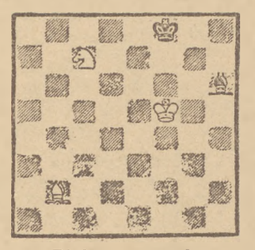

Białe zaczynają i wygrywają

PARTIA FRANCUSKA

grana jako 12 partia meczu w Moskwie r. ub.

Białe: BOLESŁAWSKI
Czarne: BRONSZTAJN

1. e2-e4, e7-e6, 2. d2-d4, d7-d5. 3. Sb1-c3, Gc1-d2.

Bardzo ostry, gambitowy wariant, rzadko dziś stosowany i nie uważany za stuprocentowo poprawny.

4. ...c7-c5

W decydującej, 14 partii meczu Bronsztajn zagrał 4. ...d:e4. 5. Hg4, H:d4 i po 6. 0-0-0 (?), Sf6. 7. H:g1, Wg8. 8. Hh6 zaskoczył swego przeciwnika cenną nowością teoretyczną 8. Gf8! i szybko wygrał. Ruch w tekście jest znacznie mniej zbadany.

5. a2-a3, Gb4:c3. 6. Gd2:c3, Sg8-f6?!

Sporne, ale interesujące posunięcie. Czarne pragną, za cenę piona opanować centrum.

7. d4:c5, Sf6:e4. 8. Gc3:g7, Wh8-g8. 9. Gg7-d4, Sb8-c6. 10. Sg1-f3, f7-f6!. 11. b2-b4, e6-e5. 12. Gd4-b2, Gc8-e6.

Białe mają teraz piona więcej, ale za to duże trudności z rozwinięciem królewskiego skrzydła, a czarne bardzo silnie ulokowały się w centrum.

13. Sf3-d2, Hd8-e7.

Czarne kontynuują rozwój, nie martwiąc się możliwością straty drugiego piona w wypadku 14. S:e4, d:e4. 15. He2 (15. Hh5+? Wg6! z groźbą 16. ...Gg4). 15. ... 0-0-0. 16. H:e4, f5 poczym uzyskałyby one bardzo silny atak (Bronsztajn).

14. Sd2:e4

Otwarcie linii „d" daje czarnym nowe szanse. Lepsze było, jak pisze Bronsztajn 14. b5, Sa5. 15. S:e4, d:e4. 16. Hd2!

14. ... d5:e4. 15. Hd1-d6, Wa8-d8! 16. Hd6:e7, Ke8-e7. 17. Wa1-d1, Sc6-d4. 18. Gb2:d4.

Właściwie wymuszone!...

18. ...e5:d4. 19. g2-g3, h7-h5! 20. h2-h4, Gc8-g4. 21. Gf1-e2, f6-f5. 22. Wd1-d2! Ke7-f6. 23. f2-f3!

Groziło bardzo silne 23... f4. 24. g:f4, Kf5 z dalszym wzmocnieniem czarnej pozycji. Teraz białym udaje się rozbić czarne centrum, a rezerwowy pion przewagi zupełnie wyrównuje szanse.

23. ...e4:f3. 24. Ge2-d1! Wg8-e8+. 25. Ke1-f2, We8-e3!

Pion f3 jest kluczem pozycji czarnych.

26. Wd2:d4, Wd8-e8!

Niecodzienna pozycja. Wobec groźby 27. ...We2+! 28. G:e2, W:e2+. 29. Kf1, W:c2 i td. białe muszą zrezygnować ze wszelkich prób przejawienia aktywności i godzą się na remis przez powtórzenie posunięć (Bronsztajn).

27. Wd4-d6+, Kf6-g7. 28. Wd6-d7+, Kg7-f6. 29. Wd7-d6+, Kf6-g7. 30. Wd6-d7+, Kg7-f6 i nierozegrana.

Turniej o mistrzostwo Warszawy

W lokalu Polskiego Związku Szachowego przy ul. Mokotowskiej 61 odbywa się obecnie bardzo interesująco obsadzony doroczny turniej o mistrzostwo stolicy. W kolejności losowania grają: 1. Esikowski, 2. Dworzyński, 3. Dziewałtowski, 4. Radzikowski, 5. mistrz Gawlikowski, 6. Szpakowski, 7. mistrz Grynfeld, 8. kandydat na mistrza kpt. Litmanowicz, 9. kandydat na mistrza Szpotański, 10 mjr. Seliwanow, 11. mistrz klasy międzynarodowej Plater i 12. Nowicki.

Gra odbywa się w poniedziałki, środy i piątki w dzinach 16.30—20.30. Wstęp wolny. Zakończenie tego ciekawego turnieju przewidziane jest na początek lutego.

Nasi korespondenci donoszą

W świetlicy Szkoły Ogólnokształcącej w Chojnowie rozegrano niedawno mecz między drużyną szachową SKS „Rolnik" i SKS „Oriens" przy P. Sz. O. zakończony zwycięstwem „Oriensu" 3 i pół : 2 i pół. (Z. K.)

W rozegranym w Chełmży meczu między reperezentacjami Liceum Ogólnokształcącego i Gimnazjum Cukrowniczego zwyciężyli nieznacznie cukrownicy 9:7. Szachiści Gimnazjum Cukrowniczego są młodym narybkiem, ale szachy cieszą się tam dużym zainteresowaniem i temu zawdzięczają zwycięstwo. (R. S.)

Wojciech Żukiłowski

W laboratorium

Profesor dotyka palcem rozgrzanej od słońca wnęki okiennej. Blask podwojony odbiciem bliskiej wody razi go w oczy. Na rabatkach ogrodzonych czerwoną cegłą sterczą liście irysów podobne do jasnych płomieni, strzelista zieleń pełna wiosennego niepokoju.

Przeciera powieki, na palcach został lekki zapach wapna, klasztorna woń czystości. Grube mury pamiętają niejedno — rumor nóg, gdy na korytarzu stawali do apelu przyszli oficerowie pruscy, jęki rannych, lekkie stąpanie pierwszego szabrownika, który wdarł się przez kraty rozchylone wybuchem i nie znalazłszy nic godnego wyniesienia, potłukł z wściekłości probówki, poprzewracał pudełka z preparatami.

A potem gwar młodzieży, świergot taczek pełnych śmiecia, pospieszny werbel młotków i już w wieńcach jedliny zawisła tablica: „Instytut Badań nad Lekarskimi Surowcami Roślinnymi". Po bokach płoną dwa sztandary, którym ma służyć — polski i czerwony, naród i ludzkość. Ileż już się robót dokonało, dobrze drogę przebytą wspomnieć, złe chwile się zacierają, a zdobycze przynaglają do dalszego marszu. Piąta wiosna się pali za oknami — trzeba podwoić krok!

Uchylił drzwi do pracowni przyrodniczej, w głębi nad mikroskopem pochylały się jasne głowy. Asystentka Dorota Woynianko pokazywała preparat córce. Dziewczynka klęczała przy niej na krześle. Czerwona kokarda płonęła jej we włosach jak kwiat pelargonii:

— Nareguluj sobie sama, widzisz teraz? Zgrubiały komórki palisadowe, tuż pod warstwą naskórka...

— Nie przeszkadzaj, mamusiu! Teraz jest dobrze... Jakie on ma włoski na wierzchu, zaczesana na jeża czuprynka!

Profesor zbliżał się ostrożnie, łobuzerski uśmiech błąkał mu się na wargach, ale parkiet zaskrzypiał i asystentka obejrzała się gwałtownie.

— Dzieńdobry, panie profesorze! Ona mi na prawdę nie przeszkadza, idźże — popchnęła córkę — przywitaj się... Dzisiaj klasa pojechała na wycieczkę, Marysia jest przeziębiona, parę dni mi gorączkowała. W domu babka na wszystko jej pozwala, nie potrafi jej utrzymać w łóżku. Wolałam ją już zabrać ze sobą, żeby mieć na oku.

— No, cóż tam zobaczyłaś — uszczypnął profesor dziewczynkę w policzek — pokażcie i mnie... — Nachylił się nad mikroskopem. Nie płosz się, przecież cię nie wypędzam...

Podniósł okulary na czoło i błysnął pogodną źrenicą:

— Bardzo ładny obraz, wszystko jak na dłoni. Zrobiła pani rysunek? Wartoby sfotografować.

— Analizy nie potwierdzają naszych przypuszczeń, połączenie datury i pomidora nie daje w owocu alkaloidów...

— Co to jest datura, mamusiu?

— Nie dokuczaj, widzisz, że teraz jestem zajęta.

— Datura, czyli bieluń, widziałaś taki chwast napewno — powiedział profesor — rośnie na kartofliskach, ma białe kwiaty i owoce z kolcami, na oko podobne do młodych kasztanów... Pestki w bieluniu są silnie trujące. Pomidor należy do tej samej rodziny, chcielibyśmy je połączyć i uzyskać mieszańca hybrydę o dużym owocu i wielkiej ilości trujących nasion. Kiedy szczepienia zawiodły przecięliśmy pionowo pęd pomidora i datury, połączyli razem i z dwóch korzeni zrosła się jedna roślina.

— A na cóż są potrzebne trujące pomidory?

— Każda trucizna w małej dawce jest lekiem, dlatego chcielibyśmy wyprodukować jej jak najwięcej i możliwie najprostszym sposobem. Tymczasem zmiany poszły w innym kierunku. Zgrubiała tkanka naskórkowa, kolce zamieniły się w meszek, w drobniutkie włoski. Pomidor nie stał się trujący, a odporniejszy na gniecenie, zmiany temperatur. owoce dają się przechowywać jak jabłka przez całą zimę.

— No to się wspaniale udało.

— Nie bardzo — skrzywił się profesor — co innego szukaliśmy, co innego się znalazło. Jeżeli teraz te cechy zostaną dziedziczne, nowa odmiana pomidora przyda się ogrodnikom, ale dla nas nie ma leczniczego znaczenia.

— Więc co teraz zrobicie?

— Prosiłam cię tyle razy, nie zanudzaj profesora — szepnęła matka, przygarniając dziewczynkę pełnym ramieniem — przecież i ja mogę ci niejedno wytłumaczyć.

— Prawda, że ja pana nie nudzę — szarpnęła się dziewczynka — ja muszę wiedzieć, bo też będę lekarką. Będę tak długo pracowała, aż wynajdę nowe lekarstwo, ale wspaniałe, na gruźlicę.

— I na raka — podsuwał profesor, skubiąc brodę.

— I na raka też... Ja będę prawdziwym uczonym, wielkim, jak pan profesor! — powiedziała chytrze. — A czy weźmie mnie pan na obchód Instytutu?

Roześmiali się z tego pochlebstwa, które miało się stać kluczem do dalszych sal.

— Pytałaś, co zrobimy z daturą i pomidorem, żeby uzyskać nowy trujący owoc. Będziemy szukali! Jeżeli raz zwyciężył pomidor, trzeba mieć nadzieję, że jest taka pora w zroście dwóch roślin, kiedy cechy datury wezmą górę... Prześledzimy cały rozwój, aż natrafimy na owo miejsce i czas, bądź pewna, że potrafimy zmusić roślinę, by wytworzyła żądany przez nas alkaloid. Ale to wymaga pracy i jeszcze raz pracy... Trzeba swego dochodzić pomalutku, kroczek za kroczkiem. Niczego nie można przegapić, każda obserwacja ma wielkie znaczenie.

— Praca u nas wymaga przede wszystkim cierpliwości — powiedziała matka — a tego ci, Marychno, najbardziej brak. Trudno, ale nie nadajesz się do nas...

— A ja będę w Instytucie, właśnie, że będę biologiem — zatrzepotała warkoczami dziewczynka — choćby mamusia nie wiem co mówiła, dam sobie radę!

*) Fragment powieści pt. „Mądre zioła", która niebawem ukaże się nakładem Państwowego Inst. Wydawniczego.

POMYSŁ

Pod Redakcją A. Nowakowskiego

Hasło SP

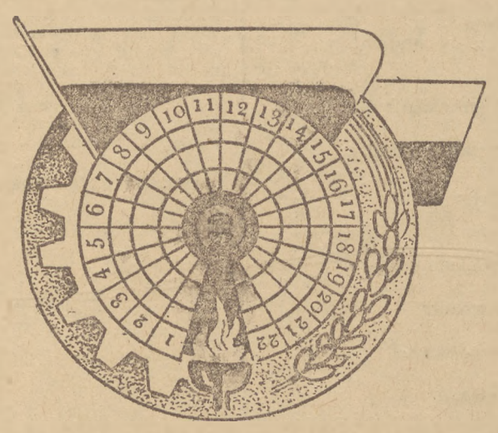

Do podanej figury wpisać dośrodkowo 22 wyrazy pięcioliterowe o poniższych znaczeniach i wspólnej literze końcowej A. Trzecie litery tych wyrazów, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Cienki materiał drzewny, używany w modelarstwie. 2) Ogół czasopism. 3) Owad prostoskrzydły, o wydłużonym ciele, dużej głowie i wielkich oczach, latający zwykle nad wodami. 4) Drzewo iglaste. 5) Szkło okienne. 6) Zmyślone opowiadanie. 7) Narządy oddechowe człowieka. 8) Jedno z państw europejskich. 9) Budynek wiejski. 10) Ustalona, urzędowa opłata. 11) Inaczej „słuszność". 12) Gospodarz góralski. 13) Największa rzeka Europy. 14) Pieczara, jaskinia. 15) Część walki bokserskiej. 16) „Litera" w jęz. rosyjskim. 17) Zespół, drużyna. 18) Część teatru. 19. Smętna piosenka oparta na melodiach ukraińskich. 20) Strzelba myśliwska. 21) Wysokogórskie drzewo iglaste. 22) Odpis z orygnału.

A. Rudka — Kraków

Eliminatka

Do podanej figury wpisać poziomo 8 wyrazów czteroliterowych o poniższych znaczeniach. Następnie z wyrazów tych skreślić wszystkie litery wchodzące w skład „klucza", którym jest wyraz o znaczeniu: roślina o jadalnych nasionach. Pozostałe litery, czytane kolejno rzędami poziomymi, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Jeden ze zmysłów. 2) Sezon, okres. 3) Zapora wodna. 4) Inaczej „natarcie". 5) Zwierzę domowe. 6) Imię męskie. 7) Kolor w kartach. 8) Okres czasu.

T. Barciński — w. Zawady.

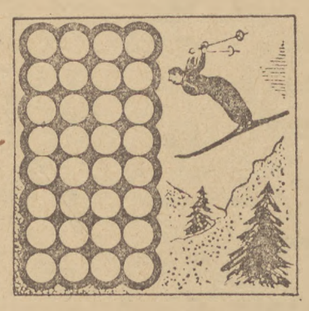

Rozwiązania zadań nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki Umysłowe". Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań, przyznanych zostanie drogą losowania

10 nagród książkowych.

Rozwiązanie zadań z Nr 194

W PLANIE SZEŚCIOLETNIM: **Więcej węgla, cegieł, stali, tkanin** (siewnik, kaliber, przęsło, procesy, korekta, grajcar, niewola, benefis, fregata, refleks, huragan, procent, manekin, tangens).

REBUS: **Moskwa stolica pokoju.**

Za dobre rozwiązanie zadań z nr. 194 nagrody książkowe otrzymują:

1) **Józef Ciechański** — w. Jaślików, p-ta i pow. Krasnystaw.
2) **Janusz Fuksa** — w. Grodziszcze 76, p-ta Mościsko, pow. Świdnica.
3) **Irena Iinicka** — Chojnów, liceum rolnicze, pow. Złotoryja.
4) **Antoni Kania** — Myszków · Pohulanka, ul. 1 Maja 114, pow. Zawiercie.
5) **Zofia Kosterówna** — Słupsk, ul. Raszyńska 5, internat przy PLP.
6) **Ryszarda Kuklińska** — w. Jałowice 48, p-ta i pow. Lubań Śląski.
7) **Władysław Mirek** — Częstochowa, ul. Przemysłowa 6.
8) **Eugeniusz Miszuta** — w. Załonie 184, pow. Zgorzelec.
9) **Barbara Poleszukówna** — Mława, ul. Wyspiańskiego 1, lic. pedag.,
10) **Ryszard Woźniak** — Warszawa 12, ul. Wejnerta 20 m. 10.

Odpowiedzi działu

R. Pudełko — Tomaszów. Częściowo wykorzystamy. Cieszy nas, że układacie zadania „kombinacyjne", zwróćcie jednak uwagę, aby nie były to zbyt pospolite i „oklepane" pomysły, wykorzystane już w innych pismach.

K. Janiszewski — Elżbiecin, **S. Radomski** — Biała Prudnicka. Nagrody wysłaliśmy. Prosimy o potwierdzenie odbioru.

T. Szpyt — Lubaczów. Zadania nadesłane przez Was nie nadają się do zamieszczenia. Na razie radzimy zająć się rozwiązywaniem zadań oraz ćwiczeniem rysunków.

J. Zając — Dobre Miasto, **Z. Świder** — Kamionka, **B. Dorosz** — Ojerzyce, **J. Podleśny** — Słupsk, **H. Janik** — Zwierzyń. Z nadesłanych materiałów nie skorzystamy.

R. Urbanowicz — Giżycko, **J. Chanas** - Śliwnik Rysować należy czarnym tuszem na niekratkowanym papierze.

S. Bobieni — Giżycko, **K. Kowal** — Kielce Częściowo wykorzystamy.

Z. Piotrowski — Pabianice, **J. Gutek** — Lublin, **T. Możejko** — Nysa. Zamieścimy w kolejności nadesłania.

CZYTELNICY piszą

Urząd Stanu Cywilnego w Dubiecku i WRN w Rzeszowie muszą reagować na prośby ludności

Jestem robotnikiem w hucie „Stalowa Wola". Pragnąc zawrzeć związek małżeński zwróciłem się dnia 21.IX.50 r. za poradą urzędnika Stanu Cywilnego w Rozwadowie do Urzędu Stanu Cywilnego w Dubiecku z prośbą o nadesłanie mi niezbędnego do zawarcia ślubu wyciągu metrykalnego. Do prośby swej załączyłem 200 zł (w starej walucie) — na opłatę stemplową i pocztową. Do tej pory jednak nie otrzymałem dokumentów, ani żadnej odpowiedzi z Dubiecka.

W dniu 23.X. ub. r. interweniowałem w tej sprawie w Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Rzeszowie — prosząc o spowodowanie wysłania dla mnie tak potrzebnej metryki. Jednak i ta prośba pozostała bez odpowiedzi.

Dodam tu jeszcze, że oba wysłane przeze mnie listy były przesyłkami poleconymi i nie mogły przecież zaginąć, jak również kwota 200 zł.

Proszę więc o interwencję w mej sprawie, ponieważ na osobiste stawienie się w Dubiecku nie chcę trwonić czasu pracy, a w inny sposób nie mogę uzyskać metryki i zawrzeć formalnego związku małżeńskiego.

ADAM SIRY
Rozwadów

*

Urzędowi Stanu Cywilnego w Dubiecku i WRN w Rzeszowie nie będziemy tu mówić o niesłuszności niereagowania na prośby i zażalenie ludności, przypominamy tylko o Uchwale Rady Państwa i Rady Ministrów z dnia 14.XII.1950 roku. Czekamy na odpowiedź.

(REDAKCJA)

Lekarz bawi się w obiecanki, a chorym coraz gorzej

Do redakcji naszej nadszedł niedawno list **od Zarządu Spółdzielni Produkcyjnej w Bolęcinie**, gm. Pszenno, pow. Świdnica.

Członkowie zarządu skarżą się:

Marcin Gierek, jeden z najczynniejszych gospodarzy przy zakładaniu spółdzielni, potem jej członek, skarbnik dobrze wywiązujący się z powierzonych mu zadań — zachorował. Lekarz orzekł, że jest to gruźlica krtani. Że przy zastosowaniu odpowiednich dawek streptomycyny — chorobę można wyleczyć.

Gierka zawieziono do szpitala w Dzierżonowie, pow. Świdnica. W tym szpitalu chory leży już od dwóch miesięcy. Tylko, że leży i zajmuje łóżko — więcej nic. Dotychczas nie miał jeszcze ani jednego zabiegu, żadnego zastrzyku.

Lekarz, przychodząc z wizytą do chorych, zbliża się zawsze do jego łóżka i mówi, że wypełni i wyśle wniosek na przydział streptomycyny. Bez tego leku — leczenie jest niemożliwe.

Lekarz powtarza to prawie codziennie, ale przez miesiąc nie znalazł czasu na to, aby wreszcie wysłać ten wniosek.

Stan chorego pogarsza się. Lekarz ze szpitala w Dzierżonowie nie spełnia swego zadania. Zamiast leczyć — przyczynia się do rozwoju choroby. **Żądamy od dyrekcji szpitala wyjaśnień, dlaczego lekceważy zdrowie pacjentów?**

Mieczysław Muzyka

Zasłużony Przodownik Pracy

„Żyć pełnym życiem można tylko w ludowym państwie"

Jak zostałem PRZODOWNIKIEM

Dobrze mówić, to ja nie potrafię, już aparatem spawalniczym lepiej się umiem posługiwać. A moja historia jest prosta, prosta jest mo ja droga awansu i rozwoju. Prze szło ją na pewno wielu moich ko legów, takich jak ja młodych lu dzi, ale wielu może kolegom pokaże ona jeszcze, jak rozwija się człowiek w ludowym państwie.

Ojciec mój miał półtora hektara ziemi w Swirzu. Tam też urodziłem się 1 stycznia 1929 roku. Dzieciństwo miałem niewesołe, ale o tym jak krowę pa słem, jak w domu bieda piszczała nie będę Wam opowiadał.

Potem przyszła wojna, a gdy uwolniła nas Armia Radziecka ojciec wstąpił do Wojska Polskiego Ale wnet skończyła się wojna i ojciec wrócił do domu. W 1945 roku przyjechaliśmy do Gliwic i tu ukończyłem 8 klas szkoły podstawowej.

Zaczęło się nie lepiej

W październiku 1946 roku zacząłem pracować w Zasobowni Głównej I klasy w Gliwicach. Najpierw jako robotnik placowy. Nie widziała mi się ta praca i obijałem się jak mogłem. Zazdro ściłem starszym, że pracowali w warsztatach. lub przy spawaniu. Moje zainteresowanie robotą spawaczy zauważył kierownik i przydzielił mi pracę pomocnika spawacza.

Przyznam się szczerze, że i tu nie byłem najlepszym pracownikiem. Bumelowałem, a pracę traktowałem jako nieprzyjemny obowiązek i jakoś tłumaczyłem przed sobą swoje nieróbstwo.

A potem nastąpił przełom.

Towarzysz pomógł i wytłumaczył

Zwrócił na mnie uwagę towarzysz Piotr Chudzikiewicz, dziś pierwszy sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej. To on wytłumaczył mi, że nie pracujemy dla kapitalistów, lecz dla sie bie, że odbudowujemy robotniczo - chłopską ojczyznę, że od naszej pracy zależy dobrobyt w naszym kraju. I zrozumiałem, że praca to zaszczyt w Polsce Ludowej, że im pilniej będę się uczył obchodzenia z aparatem spawalniczym, tym prędzej sam będę samodzielnym spawaczem, do czego przecież dążyłem i nie tylko sam będę miał z tego pożytek, ale także zyska nasz warsztat — bo zdobędzie nowego fachowca.

Zapisałem się też do szkoły zawodowej, zacząłem się wieczo rami uczyć.

Partia przyjęła już przodownika

W roku 1948 ruszyło u nas współzawodnictwo. Przystąpiłem od razu do walki o wydajność. Niedługo potem dostałem pierw szą nagrodę za dobre wyniki w pracy. Potem już przodowałem w każdym okresie współzawodnictwa — 15 razy z rzędu.

W połowie 1948 roku nastąpił dla mnie wielki dzień: zostałem przyjęty do Partii. Od 1949 roku pełnię funkcję przewodniczącego Zarządu Zakładowego ZMP w Zasobowni Głównej. Pra ca partyjna i zetempowska ubojowiła mnie i uświadomiła, nauczyła walczyć o wzmacnianie naszego ustroju.

W dniu 1 maja 1950 roku otrzymałem Srebrną Odznakę Przodownika Pracy ,a 22 lipca Złotą Odznakę Zasłużonego Przodownika Pracy. Każde nowe od znaczenie dawało mi nowego bodźca do jeszcze lepszej, jeszcze wydajniejszej pracy dla ludowej ojczyzny. A zresztą nie tylko mnie. Pociągnąłem za sobą innych towarzyszy i wielu z nich przoduje dzisiaj w naszych warsztatach.

Jak zrodziły się osiągnięcia

Zapytacie może, jak doszedłem do swych wyników w pracy? Nie tak łatwo na to odpowiedzieć. Po prostu żyłem swoją pracą i stale myślałem jak ją usprawnić. Przed odejściem z roboty porządkowałem narzędzia i aparat. Wodę z aparatu do spawania zlewałem zawsze do beczki. Osad osiadał przez całą noc na dnie i na drugi dzień rano miałem dobrą wodę, nie potrzebowałem jej przynosić i tracić na to czasu. Punktualnie wracałem ze śniadania i w ogóle starałem się nie tracić ani minuty.

Wykonanie normy podnosiłem też drobnymi usprawnieniami. Na przykład przy rozbiórce wagonów nie wypalałem wszystkich śrub, co trwało dość długo, a wybijałem je młotkiem, na co zużywałem bardzo mało czasu.

Zacząłem czytać. Takie książki, jak „Kawaler Złotej Gwiazdy" Babajewskiego, „Młoda Gwardia" Fadiejewa nauczyły mnie kochać i podziwiać kraj Rad i awangardę młodzieży radzieckiej Komsomoł. Zawsze silne wrażenie robi na mnie film radziecki. Człowiek nabiera radości i dumy, że Związek Radziecki jest naszym przyjacielem.

Interesuję się również sportem — specjalnie siatkówką i lekkoatletyką. Byłem nawet kierownikiem sekcji lekkoatletycznej w klubie „Kolejarz" w Gliwicach. Sport zahartował mnie fizycznie i pomógł wydajniej pracować.

Będę inżynierem

Od listopada ograniczam trochę moje zamiłowania sportowe. Nauka pochłania większość wolnego czasu. Uczęszczam na Kurs Technika - Mechanika Kolejowego w Katowicach. W nauce pokonuję czasem duże trudności, ale daję sobie radę — tak jak z normami. Kurs ukończę w 1952 roku i mam ambicję uczyć się dalej. Pójdę na Wieczorową Szkołę Inżynieryjną.

No, jak widzicie, w moim opowiadaniu nic nie ma nadzwyczajnego. Z podobnymi ludźmi jak ja spotkacie się bardzo często w naszym kraju. Bo żyć pełnym życiem o szerokim rozmachu i nieograniczonych możliwościach można tylko w ludowym państwie. A ja takim życiem żyję. Pomogli mi w tym towarzysze partyjni i nasza zetempowska organizacja.

Opowiedział
MIECZYSŁAW MUZYKA

Spisał koresp.
Z. MIKOŁAJCZAK

Na dzieci koreańskie

Ob. Jerzy Pytlakowski przekazał honorarium autorskie za opowiadanie p. t. „Po Nowym Roku" w sumie zł. 300.- na fundusz pomocy dla dzieci koreańskich.

Dyskusja o „ZAŁODZE"

Zbigniew Pitera

Nie pomijanie walki klasowej, ale upraszczanie jej elementów

Przed paroma tygodniami opublikowaliśmy artykuł dyskusyjny kol. Mirosława Kluźniaka na temat scenariusza filmu młodzieżowego „Załoga", zapraszając jednocześnie do wypowiedzenia się wszystkich zainteresowanych, a przede wszystkim krytyków i publicystów filmowych. Zamieszczamy kolejny głos dyskusyjny znanego krytyka filmowego, Zbigniewa Pitery. *RED.*

Scenariusz J. Rojewskiego „Załoga" zapowiada drugi nasz film młodzieżowy. Po szkole szybowcowej z „Pierwszego startu" **zobaczymy na ekranie szkołę morską, środowisko młodego pokolenia marynarzy Polski Ludowej.** Oba te filmy będą niewątpliwie często ze sobą porównywane i łącznie dyskutowane. W chwili obecnej jednak tak się składa, że „Załogę" znamy dopiero tylko ze scenariusza literackiego, a z „Pierwszym startem" zapoznaliśmy się już jako z gotowym filmem. Szkoda więc, że procesu jego narodzin nie mogliśmy prześledzić tak, jak to ma miejsce obecnie z „Załogą", której droga od tekstu scenariuszowego do ekranu dostarczy z pewnością wiele interesującego materiału dla twórców i krytyków filmowych.

Artykuł M. Kluźniaka analizujący scenariusz zawiera bardzo poważne zarzuty pod adresem autora „Załogi", mówi nawet w konkluzji o ślepocie politycznej Rojewskiego, o zamazywaniu problemu walki klasowej.

Sądzę, że **można tu raczej mówić o upraszczaniu, schematyzacji czy też nieprzekonywującym przejaskrawianiu tych elementów, które mają się złożyć na obraz tej walki — niż o jej pomijaniu czy jakimś zamazywaniu.** Dotyczy to zwłaszcza postaci starego, sanacyjnego profesora Kapery i jej przeciwstawienia — zdecydowanie pozytywnego kpt. Michalskiego. Walka nowego ze starem ukazana poprzez te postacie jest rozegrana zbytnio w płaszczyźnie starć „młodego ze starym" albo po prostu — oszusta z człowiekiem uczciwym, czystym jak łza. To są uproszczenia.

Odsłonięcie przyłbicy Kapery (całkowicie wobec widza, a częściowo wobec pozytywnych postaci filmu) już na początku akcji — zmusza autora do przymykania oczu całemu otoczeniu na wszystkie możliwe okazje zdemaskowania wroga — aż do chwili kompromitacji jego pupila, Antka. Wskutek tego rola kolektywu młodzieżowego i jego organizacji nie może być zbyt aktywna, gdyż urywałaby wątek Kapery. Autor nie decyduje się na to, bo pociągałoby to za sobą prawdopodobnie także zdemaskowanie oszustw Antka jeszcze w szkole i odpadłby dramatycznie efektowny moment jego kompromitacji na statku.

Osłabia to ideową stronę obrazu środowiska szkoły morskiej, obrazu zaobserwowanego dobrze i w żywych scenkach podanego w scenariuszu.

Walory środowiska morskiego, które niewątpliwie w filmie wystąpią o wiele konkretniej i plastyczniej, przesłania sobą w scenariuszu główny wątek dramatyczny całości — długi łańcuch oszustw Antka i jego „murzyna" Józka.

Pomysł, by ukazać przemianę zdeprawowanego chłopca w wartościową jednostkę poprzez oszustwa w nauce i ich zdemaskowanie podczas zajęć praktycznych — jest dobry. Nie można jednak wyłącznie na nim budować trzy czwarte czy nawet cztery piąte fabuły całego filmu. Ten początkowy precyzyjnie przemyślany „triumf zła" nie powinien, nie może trwać tak długo! Mógł on być jedynie punktem wyjścia dla dalszego rozwoju akcji, podczas której następowałaby stopniowo rehabilitacja Antka, dokonywał się niełatwy proces kształtowania się jego świadomości, odrodzenia moralnego i dojrzewania politycznego, przy bardzo czynnym współudziale kolektywu i organizacji młodzieżowej.

Główny błąd konstrukcji dramatycznej scenariusza „Załogi", błąd wynikający z niedostatecznego przemyślenia założeń ideologicznych — tkwi moim zdaniem przede wszystkim **w proporcjach udzielonych zilustrowaniu oszustw bohatera i jego zbyt szybkiej rehabilitacji.** Winny być one odwrotne. Nawet gdy weźmiemy pod uwagę, że dalsza część filmu rozgrywająca się na morzu posiada wiele silnych momentów dramatycznych, których walory filmowe pozwalają na jej rozbudowanie i mogą sprawić, że bardzo silnie utkwi ona w pamięci widza, zacierając nieprzyjemny posmak szkolnych czynów Antka. Na błąd ten należy zwrócić uwagę również i z tego względu, że „Załoga" jest filmem młodzieżowym, a **młody widz pragnie zawsze utożsamiać się z bohaterem, chce go kochać i cenić. W „Załodze" przez dłuższy przeciąg akcji będzie musiał niestety współżyć z oszustem, przeżywać jego obawy przed grożącym mu na każdym kroku zdemaskowaniem, a nawet współczuć w opałach.** Będzie z politowaniem patrzył na bezsilność kolektywu i podziwiał spryt i wyrafinowanie Antka.

I dlatego **„Załoga" wymaga korekty.**

Nie można jednak zgodzić się z zarzutami, iż w „Załodze" nie ma tego wszystkiego, co w filmie o współczesnej szkole polskiej można pokazać. Lista problemów — skomplikowanych, wymagających subtelnego i głębokiego potraktowania — jest bowiem tak obszerna, że nie wyczerpie jej nie tylko jeden ale nawet 10 filmów młodzieżowych.

Kto zgadnie...

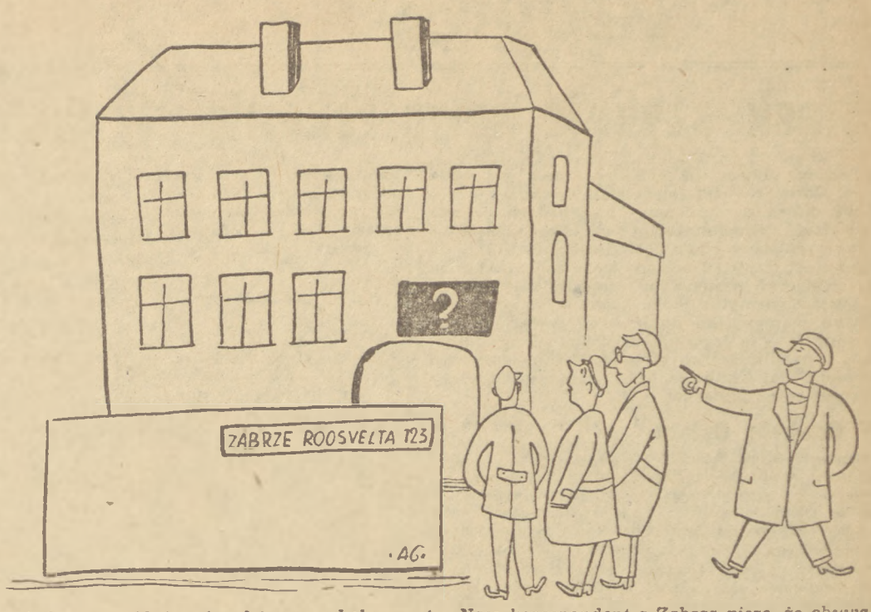

W Zabrzu znajduje się dziwna szkoła — szkoła, której nazwy nie znają nawet jej uczniowie, nauczyciele i dyrektor. Kiedyś coprawda miała ona nazwę. Raz młodzież uczyła się w „Gimnazjum Przemysłu Węglowego dla Absolwentów SPP", innym razem w „Gimnazjum Górniczym Przem. Węglowego", jeszcze kiedyś indziej w „Państwowym Technikum Przemysłu Węglowego nr 3".

„To jakoś nie tak" — powiedzieli jednak przedstawiciele władz szkolnych podczas jednej z wizytacji i kazali zdjąć wszystkie tablice oraz czekać, aż... wymyślą lepszą nazwę dla uczelni.

Nasz korespondent z Zabrza pisze, że obywatelom tym od 2 lat żadna koncepcja „jakoś" nie przychodzi do głowy. Szkoła pozostaje bezimienną. A z tego wynikają różne kłopoty — np. na legitymacjach szkolnych przykładane są stare podłużne pieczątki, których nie honorują kasy biletowe PKP.

Młodzież uczelni przy ul. Roosevelta 123 w Zabrzu z utęsknieniem oczekuje końca nauki. Ma ona nadzieję, że władze szkolne przynajmniej absolwentom szepną na ucho, jaką ukończyli szkołę...

(BAR)

Nie pozwolimy na powtarzanie się wypadków wolbromskich

W całym kraju odbywają się masówki, na których młodzież polska z wielkim oburzeniem potępia milczenie Episkopatu polskiego na wypadki wolbromskie.

W rezolucji przyjętej na masówce w ogólnokształcącej Szkole Żeńskiej im. Emilii Plater w Sosnowcu m. in. czytamy:

„Domagamy się na przyszłość, szybkiej decyzji i zdecydowanego stanowiska w stosunku do reakcyjnego, a bardzo często zbrodniczego postępowania wrogiej części kleru polskiego. Domagamy się wyjaśnienia, dlaczego Episkopat wiedząc o zbrodniach popełnionych przez księży z Wolbromia, pozwolił im w dalszym ciągu nosić sutanny, splamione krwią niewinnego dziecka".

„NIE DOPUŚCIMY, ABY HAMOWANO NAM REALIZACJĘ NASZYCH PIĘKNYCH PLANÓW BUDOWY SOCJALIZMU".

„Episkopat polski nie wywiązuje się z swych zobowiązań, jakie podjął — podpisując porozumienie między państwem a kościołem — pisze młodzież z Państw. Lic. i Technikum Handlu Zagr. i Gimn. Adm.-Handlowego w Warszawie. — Nie dopuścimy do tego, aby hamowano nam realizację naszych pięknych planów budowy socjalizmu, — tworzenia szczęśliwego jutra dla wszystkich".

Młodzież z Liceum Energetycznego w Gdańsku, potępiając księży z Wolbromia i stanowisko Episkopatu w stosunku do wypadków wolbromskich pisze:

„Postanawiamy zdwoić czujność na terenie naszej szkoły i demaskować każdy choćby najmniejszy przejaw wrogiej roboty. Nie dopuścimy nigdy do powtórzenia się wypadków wolbromskich".

W Poznańskiej auli Ośrodka Szkolnego TPD w masówce wzięła udział młodzież Liceum Ogólnokształcącego i Liceum Pedagogicznego. Po zapoznaniu się z wypadkami w Wolbromiu, koledzy w wypowiedziach swoich domagali się, aby Episkopat przestrzegał umowy zawartej z Rządem Polskim. W rezolucji przyjętej na masówce młodzież ta podkreśla:

„Nie dopuścimy do tego, aby ktokolwiek mógł wstrzymać nasze pokojowe budownictwo. Nie pozwolimy zbrodniarzom zasłaniać się sutanną i zatruwać dusze naszych kolegów. Wiemy, że reakcyjna część kleru wywiera wpływ na nieuświadomioną młodzież. Dlatego też postanawiamy do trzeciego okresu zlikwidować stopnie niedostateczne i wzmóc szkolenie ideologiczne — aby nie było młodzieży nieuświadomionej, która mogłaby ulec reakcyjnemu wływowi kleru".

Rozmowy z uczestnikami Narady Aktywu Wiejskiego ZMP

Jeszcze młodsza, jeszcze dzielniejsza...

To kol. STANISŁAWA APANOWICZ, lat 17, przewodnicząca Koła ZMP przy Spółdzielni Produkcyjnej MIELENKO, woj. koszalińskie. Zabierając głos w dyskusji, powiedziała m. in.:

— Jestem córką małorolnego chłopa. W marcu 1950 r. powstała w mojej wsi spółdzielnia produkcyjna III typu. Czytając broszury szkoleniowe i gazety szybko doszłam do wniosku, że spółdzielnia produkcyjna — to dobrobyt. Namówiłam ojca i przystąpiliśmy. Kiedy zostałam przewodniczącą koła ZMP, założyłam zetempowską brygadę produkcyjną z samej młodzieży. W brygadzie mam 24 osoby. W tym 18 zetempowców. Najmłodsza członkini brygady, to kol. Jadwiga Mieszała. Ma 14 lat. Najstarszym jest kol. Edmund Rykowski, który ukończył 20 lat Nasze zadanie w spółdzielni — to przede wszystkim chów bydła. Przodujemy w tym. Nawet po 160 procent normy osiągają moi koledzy...

— Zresztą — dodaje kol. Apanowicz — przyjeżdżajcie, a pokażemy wam naszą spółdzielnię. Zobaczycie jak się nam żyje!...

WIAR.

*

Kol. FELIKS BARAN z gromady OCHORZA, gm. Staw, Chełm Lubelski był wzruszony przyjeżdżając na naradę.

Cieszył się, że po raz pierwszy w życiu może gościć w Warszawie, że spotkał się z kolegami i koleżankami — aktywistami z różnych stron Polski i że może porozmawiać z nimi o organizacji, o sukcesach i trudnościach na jakie napotykają u siebie w terenie, przy uświadamianiu ludzi, przy zakładaniu spółdzielń produkcyjnych itp.

Kol. Baran dużo opowiadał o sobie i o swoim kole ZMP z Ochorzy.

A było się czym pochwalić. On sam, gdy został przewodniczącym koła potrafił pozbierać członków z wioski, dopilnować by przychodzili na zebrania, postawić przed nimi nowe formy i konkretne zadania pracy.

Szło mu to ciężko, ale swoje zrobił. Dawniej nie było gdzie zebrania urządzić, dziś mają we wsi piękną świetlicę, w której można podyskutować na bieżące tematy, nauczyć się wiele, a także i zabawić. Świetlica w Ochorzy stała się sercem gromady. Ona skupia u siebie wszystką młodzież, którą uczy i wychowuje.

Zaprowadził szkolenie Zorganizował kółko miczurinowskie i wprowadził do świetlicy nową zabawę, który różni się od zwykłej zabawy.

Jest to zabawa z książką. Polega na tym, że ktoś z koła podaje tytuł książki, a ktoś drugi musi odgadnąć autora tej książki i opowiedzieć po krótce jej treść. Jeżeli tego nie wie, musi dać fant. Wykupić go może po przeczytaniu jakiejś broszurki na wybrany temat i po zaznajomieniu z jej treścią swoich kolegów.

Wszyscy zetempowcy z Ochorzy i kolonii PNIAKI zapoznają się dokładnie ze statutami spółdzieni produkcyjnych. Na wiosnę i w Pniakach powstaje spółdzielnia.

Kol. Baran mówi o tym z radością.

S. NIEW.

Świetlica - pułapka w Zarządzie Powiatowym ZMP Kartuzy

Zarząd Powiatowy w Kartuzach mieści się w małym, ładnym domku. Pierwsze drzwi bez napisu. — Wchodzę — okazuje się świetlica. Na ścianach stare gazetki ścienne, zimno... —

Za mną wchodzi jakiś kolega. Wyobraźcie sobie, że udało mu się zamknąć drzwi — te bez klamki, ale zaraz koleżanka, która siedziała w świetlicy zaczęła krzyczeć: Kolego coście zrobili, teraz nie wyjdziemy stąd!

Ale kolega odpowiedział: już trzeci rok istnieje Zarząd Powiatowy ZMP, mógł się przez ten czas zaopatrzyć w klamki do drzwi, co?

No, i chyba słusznie powiedział.

A. TRAPKOWSKI

Radio

na dzień 1 lutego 1951 r. (CZWARTEK)

Program I na fali 1322 m.

5.10 Początek audycji. 5.20 Koncert dla świata pracy. 5.58 Stan pogody. 6.10 Wszechnica Radiowa. 6.45 Polska pieśń masowa. 7.00 Piosenki ludowe. 8.05 Polska muzyka operowa. 8.55 Wszechnica Radiowa. 9.15 Melodie kompozytorów polskich. 9.50 „Ludzie zza rzeki" — odc. pow. Bartelskiego. 10.10 Aud. dla przedszkoli — „O capku psotnym koziołku" — słuchowisko. 10.25 Muzyka rozrywkowa. 10.50 Informacje. 10.55 Aud. dla kl. III — IV „W ostatniej chwili" — słuchowisko. 11.15 Koncert solistów. 11.50 Głos mają kobiety. 12.15 Nokturny Fielda. 12.30 Aud. dla wsi. 12.55 Melodie ludowe. 15.30 Aud. dla świetlic dziecięcych. 15.50 Wiązanka melodii Griega. 16.20 Pogadanka dr Zabińskiego. 16.30 Kompozytor Tygodnia — W. A. Mozart. 17.05 Wszechnica Radiowa. 17.20 Z kraju i ze świata 18.00 Dla każdego coś miłego. 19.00 Aud. dla młodzieży. 19.15 Aud. dla kobiet wiejskich. 19.30 Koncert rozrywkowy. 20.30 Polskie pieśni ludowe. 20.50 Lekcja języka rosyjskiego. 21.05 Muzyka taneczna. 21.40 Wszechnica Radiowa. 22.00 Stan pogody. 22.02 Koncert symfoniczny. 23.17 Hymn.

Program II na fali 367 m.

5.10 Początek audycji. 5.20 Koncert dla świata pracy. 5.58 Stan pogody. 6.15 Muzyka. 6.50 Czechosłowackie pieśni masowe. 7.20 Wszechnica Radiowa. 7.40 Muzyka 13.30 Aud. dla kl. III — IV. 13.50 Muzyka polska. 14.15 Aud. literacka. 14.30 Koncert dla szkół. 15.00 Muzyka baletowa Czajkowskiego. 15.30 Aud. dla świetlic dziecięcych. 15.50 Zagadka muzyczna. 16.20 Dziennik warszawski. 16.35 Muzyka rozrywkowa. 17.05 Odpowiedzi fali 49. 17.15 Kwintet Esdur Mozarta. 17.45 Radiowy Express Wieczorny. 19.00 Wszechnica Radiowa. 19.20 Muzyka polska. 19.40 Lekcja języka rosyjskiego. 20.30 Koncert popularny 21.30 Muzyka i aktualności. 22.00 Fragm. poematu P. Nerudy pt. „Ucieklinier". 22.20 Koncert. 23.10 Rozmowy muzyczne. 24.02 Hymn.

Z NOTATEK Korespondenta

MŁODZIEŻ HUTY „BANKOWA" ZDOBYŁA POZWOLENIA NA PROWADZENIE POJAZDÓW MECHANICZNYCH

Por. **Majcherczyk** z SP jest doskonałym instruktorem samochodowym. Postanowił więc szkolić młodzież górniczą pracującą w hucie „Bankowa" na kierowców samochodów i motocykli. Był to 17 kurs, jaki organizował. I udał się nie gorzej od poprzednich — ani jednego wypadku w czasie całej nauki oraz nowiutkie pozwolenia III i IV kategorii w kieszeniach naszych kolegów.

Młodzi robotnicy i zarazem uczniowie Gimnazjum Przemysłowego przy hucie zdobyli cenną umiejętność prowadzenia pojazdów mechanicznych. która zawsze się może przydać. **Wielu z nich — szczególnie synów chłopskich — zasiądzie pod czas wakacji za kierownicą traktora pomagając w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych zbierać plony. Wielu z nich za zarobione przez siebie pieniądze kupi sobie własne motocykle.** koresp.
Stanisław PIETRKIEWICZ

CZTERY MŁODZIEŻOWE BRYGADY PRODUKCYJNE W POZNAŃSKIM BUDOWLANYM PRZEDSIĘBIORSTWIE POWIATOWYM WYKONUJĄ PO 200 proc. NORMY

Organizacja ZMP-owska przy Budowlanym Przedsiębiorstwie Powiatowym w Poznaniu rozwinęła się.

Dzięki energii kol. **Mielcarzewicza**, przewodniczącego koła, racjonalizatora (usprawnił strug do ram okiennych **skracając czas produkcji o 15 minut na godzinę!**) powstały **cztery brygady produkcyjne wyrabiające przeciętnie ok. 200 proc. normy.** W najbliższych dniach planuje się założenie dalszych młodzieżowych brygad produkcyjnych oraz „młodzieżowej budowy". **(Szr.)**

KOŁO ZMP-owskie PRZY TECHNIKUM SZKLARSKIM W PIOTRKOWIE TRYBUNALSKIM PRZODUJE

Koło ZMP-owskie przy Technikum Szklarskim w Piotrkowie Tryb. jest jednym z najlepszych na terenie miasta.

Szczególnie dobrze jest tutaj prowadzone szkolenie ideologiczne. Kursem kierują kol. kol. **Mieczysław Solaka i Jerzy Libera.** Szkolenie odbywa się dwa razy w tygodniu i jest na nim zwykle pełna frekwencja.

Dobrze rozwija się także praca kulturalna. Zorganizowano chór, często odbywają się występy artystyczne. Koło otrzymało dyplom uznania za walkę z analfabetyzmem.

Koresp.
JÓZEF PISAREK

APELE ZMP-OWSKIE W PKP W TARNOWIE

Przed masztem wykonanym przez młodzież Warsztatów Mechanicznych PKP w Tarnowie odbywają się codzienne apele ZMP-owskie. Zaraz po sygnale fabrycznym młodzież tworzy czworobok wokół masztu i śpiewa hymn ŚFMD. Flaga idzie na maszt. Podobnie jest wieczorem po pracy. Na apelach, które prowadzi kol. Kocik, przodownik pracy zawodowej i społecznej — zostaje odczytana kronika dnia, udziela się ZMP-owcom pochwał i nagan za dobrą lub złą pracę.

Od chwili zorganizowania apelów frekwencje w pracy i szkole dosięgają 100 proc.

JÓZEF KULIS
Warsztaty Mech. PKP Tarnów

SAMI REMONTUJĄ SOBIE INTERNAT I SZKOŁĘ

W karolewskim Zespole Liceów Rolniczych część pomieszczeń internatu i szkoły wymaga remontu.

Ażeby przyśpieszyć prace remontowe, młodzież postanowiła zabrać się sama do roboty. Znalazło się wśród ZMP-owców kilku murarzy, stolarzy itp. „fachowców". W godzinach wolnych od zajęć szkolnych przeprowadzają oni z wielkim zapałem renowacje budynku i urządzeń.

JERZY BOBIŃSKI

SZTANDAR MŁODYCH SPORT

Śląsk szykuje nowe rekordy pływackie

Poziom pływactwa polskiego stale się podnosi. Coraz częściej poprawiamy rekordy okręgowe, które są ustalane na każdych prawie zawodach. Najsilniejszym ośrodkiem pływactwa w dalszym ciągu jest Śląsk. Nasunąć się tu może pytanie, dlaczego właśnie Śląsk posiada najwięcej najlepszych zawodników, skoro ma właściwie tylko jeden basen w Bytomiu. Na Śląsku mamy kilku najlepszych trenerów państwowych — m. in. Królika i Franię. Trenują oni dwa z najsilniejszych klubów Polski — Ogniwo Bytom i Stal Katowice, które zwracają największą uwagę na juniorów.

W Ogniwie Bytom

Ogniwem Bytom opiekuje się trener Królik. Dzięki planowemu treningowi wychował on takich mistrzów jak Zasłużonego Mistrza Sportu Gremlowskiego, Dzikównę, Gryszczykównę czy Zimnego. Ale Ogniwo pamięta nie tylko o mistrzach. Staranną opieką otacza się tu młodzików, wśród których wybitnym talentem odznacza się 11-letni Walisko. Młodziutki grzbietowiec podczas swojego pierwszego startu uzyskał 1.33,6.

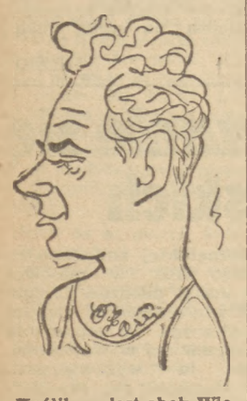

Królik — jest obok Wielińskiego naszym najlepszym państwowym trenerem.

W tym też roku do czołowych klasyków Polski wpisze się na pewno zeszłoroczny mistrz Polski młodzików Joachim Piątek. Starannie trenowany, osiąga czas około trzech minut na 200 m st. klasycznym, ale jak twierdzi trener, jest on niestety posłuszny tylko w wodzie.

Z dziewcząt w tym sezonie największe nadzieje pokłada Królik w Gryszczykównie, która na przełomie lutego i marca zamierza poprawić wszystkie rekordy Polski w stylu dowolnym i grzbietowym.

— Za dwa tygodnie uzyska na 100 m st. dow. 1.13.0 — obiecuje za nią trener.

Obok jej największej, niepokonanej jeszcze rywalki Dzikówny, rośnie młode pokolenie. Młodsza siostra Gryszczykówny, Renata, będzie jedną z czołowych motylkarek. Już dziś na treningu uzyskuje na 100 m 1.32. Jest jeszcze 14-letnia Badurówna, która niedawno znalazła się na liście najlepszych sprinterek Polski. Ostatnio musiała przerwać na kilka miesięcy trening, gdyż przechodziła ciężką chorobę uszu. Po niedługim treningu może stać się na sprincie groźną rywalką Gryszczykówny.

Skąd się bierze ta młodzież? Kto i gdzie jej szuka?

Na basenie bytomskim przed południem trenują szkoły, a po południu może na basen wejść każdy. Basen napełnia przeważnie młodzież szkół podstawowych, zachęcona popularnością pływania na Śląsku. Trener Królik, pracując kilkanaście godzin na basenie, trenuje bardziej utalentowane jednostki. A ma z czego wybierać, gdyż na pływalnię przychodzą przede wszystkim dzieci.

W katowickiej Stali

Nie gorzej przedstawia się sprawa podniesienia poziomu pływactwa katowickiego. W 14-metrowym kąpielisku, które trudno nazwać basenem, Stanisław Frania całą uwagę trenerską zwraca na najmłodszych. Ze starszych trenuje Procla, którego obecnie wysyła do Zakopanego na tygodniowy odpoczynek. Procel bowiem jest niezdrów, ale zaraz po powrocie bierze się ostro do treningu.

— A jak młodzi?

— **Młodych mamy dużo i w nich tylko pokładam swoje nadzieje** — mówi trener Frania. — **Te dwunasto i** trzynastoletnie dzieci to przyszłość naszego klubu. Po każę ich może już na finale Pucharu Miast, albo na Mistrzostwach Polski. Najchętniej poczekałbym do lata, ale trzeba ich zachęcić do dalszego treningu i powoli przyzwyczajać do startu. Ci malcy na pewno mnie nie zawiodą.

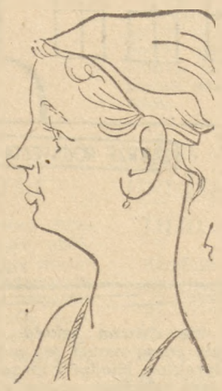

Młoda zawodniczka katowickiej Stali Lidia Wenclówna.

Stanisław Frania swoje nadzieje pokłada przede wszystkim w młodzikach.

Postępowanie trenera Frani jest słuszne i za jego pracę nad przyszłością naszego pływania należy mu się pochwała. W 14-metrowym basenie dziś stawiają pierwsze kroki przyszli mistrzowie. I to jest najbardziej charakterystyczne dla Śląska: praca od podstaw. Śląsk ma liczne rezerwy złożone z młodzików, a nie widać ich ani w Krakowie, ani Warszawie czy na Wybrzeżu. Brak pracy w okręgach nad najmłodszym narybkiem powoduje nikły wzrost ich poziomu. Właśnie w rezerwach leży siła i gwarancja rozwoju pływaków Śląska.

Czekamy na rekordy zapowiedziane przez trenera Królika. (B)

Krajowa narada aktywu sportu związkowego

W dniu 1 lutego w gmachu CRZZ rozpocznie się dwudniowa krajowa narada aktywu sportu związkowego.

W pierwszym dniu obrad referaty wygłoszą: kier. Wydziału Kult. Fiz. CRZZ — Dołowy i z-ca kier. Wydz. Kult. Fiz. CRZZ — Rybiński, poczym nastąpi dyskusja. Początek obrad o godz. 10.

Rozwój modelarstwa lotniczego w woj. zielonogórskim

Z chwilą powstania Zarządu Okręgowego Ligi Lotniczej w Zielonej Górze, zwrócono znaczną uwagę na rozwój modelarstwa jako pierwszego kroku w dziedzinie lotnictwa. Dotychczas zwraca szczególną uwagę dobrze pracująca modelarnia powiatowa w Zielonej Górze, która skupia głównie młodzież robotniczą. Modelarnia ta wykonała plan w 110 proc. W bieżącym miesiącu powstanie nowa modelarnia, która będzie mogła objąć resztę młodzieży garnącej się do tej dyscypliny sportu.

Równocześnie w miarę rozwoju nowoutworzonego Zarządu Okr. LL powstały modelarnie w Żarach, Gubinie i Krośnie. Projektuje się także założenie w najbliższym czasie modelarni w pozostałych miastach powiatowych.

Modelarnia żarska już w pierwszych dniach swego istnienia osiągnęła niezłe wyniki. W plan pracy na rok 1951 włączono wykonanie 8 kartonówek, modeli szybowcowych oraz modeli prześciowych, wyczynowych gumowych i modeli silnikowych.

Należy podkreślić, że do nowopowstałych modelarni stale garnie się młodzież, którą interesują zagadnienia lotnicze. Celem większego spopularyzowania sportu szybowcowego powstaną także lokalne modelarnie we wszystkich szkołach średnich. W najbliższym okresie projektuje się zorganizowanie takiej modelarni w szkole TPD w Zielonej Górze.

Wszyscy młodzi sportowcy-konstruktorzy pragną, aby po eliminacjach powiatowych i wojewódzkich uzyskać dobre wyniki w ogólnopolskich zawodach modeli latających. Zapał i twórcza praca młodzieży woj. zielonogórskiego oparta na bazie masowości świadczy, że w walce o pierwszeństwo w najbliższej przyszłości będą mogli poszczycić się wspaniałymi osiągnięciami.

Korespondent sportowy
WITOLD MIADZIOŁKO
Zielona Góra

Plenum PKKF w Garwolinie

W ubiegłym tygodniu w Garwolinie odbyło się Plenum PKKF z udziałem licznie zebranych działaczy i sportowców z całego pow. garwolińskiego.

W obszernym referacie dokonano oceny działalności na polu wychowania fizycznego za okres ubiegłego roku. Rok 1950 był wielkim krokiem naprzód w umasowieniu sportu wiejskiego w pow. garwolińskim. Prócz poważnych osiągnięć były tak że niedociągnięcia, szczególnie na odcinku szkolenia ideologicznego.

Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zabierało głos szereg mówców, a m. in. wielu młodych przedstawicieli LZS i SKS-ów. W toku dyskusji poddano krytycznej i samokrytycznej analizie zaistniałe braki i niedociągnięcia w pracy sportowej.

Następnie Plenum uchwaliło wytyczne i plan pracy na rok 1951 witając z radością zapowiedź zwiększenia zaopatrzenia w sprzęt sportowy LZS-ów, co jest nowym dowodem troski naszego rządu o rozwój socjalistycznej kultury w Polsce Ludowej.

Korespondent sportowy
TADEUSZ CAŁCZYŃSKI
Sobolew, pow. Garwolin

Jak podawaliśmy ekipa czołowych łyżwiarek Polski w jeździe szybkiej na lodzie wyjechała do Związku Radzieckiego na trening. Na zdjęciu: łyżwiarki przyjęte przez przewodniczącego GKKF — posła Lucjana Motykę przed odjazdem

IX AKADEMICKIE ZIMOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA — POIANA-RUMUNIA

(Telefon własny)

W Poianie panuje nadal piękna słoneczna pogoda. Odwilż zwiększa się z dnia na dzień i tylko dzięki nanoszonemu przez wojsko na trasy śniegowi były możliwe warunki do treningu, ale tylko w górnych partiach. **Przedwczoraj nasi skoczkowie byli pierwszymi, którzy wypróbowali wielką skocznię w Poianie. Pierwszy oddał skok Stanisław Karpiel, który ze skróconego rozbiegu uzyskał 56 m.**

Każdy wieczór naszej akademickiej ekipy sportowej urozmaicony jest spotkaniami ze studentami wszystkich krajów demokracji ludowej, filmami wyświetlanymi w naszym schronisku, występami artystycznymi Centralnego Domu Armii Rumuńskiej i zespołów robotniczych z Poiana - Stalino. Dzisiaj nasi sportowcy wezmą udział w konferencji, podczas której będzie przemawiał wiceprzewodniczący MZS **Ko Tsaicin** i Minister Oświaty Rumuńskiej Republiki Ludowej **Opescu Dorian.**

W dniu otwarcia mistrzostw, 1 lutego br. do sztafety mężczyzn 4x10 km akademicy polscy wystąpią w składzie: **Brandys Krystian, Tubka Henryk, Kubin Stanisław, Rubich Józef,** rezerwowi **Kaczmarczyk i Fros.** W slalomie - gigancie kobiet udział wezmą: **Grocholska Barbara, Kodelska Teresa, Bujak Anna, Jańczy Krystyna, Bąk Maria, Kowalska i Stępek.**

Do slalomu mężczyzn zostali wystawieni: **Marusarz, Gąsiennica A. i Gąsiennica Mieczysław, Popieluch, Szatała, Gogulski, Naorniakowski, Obrówka, Czarniak.**

W dniu wczorajszym zapadła decyzja, że do każdej konkurencji może być zgłoszona dowolna ilość zawodników, a nie jak do tychczas tylko sześciu.

Nasi akademicy przywieźli ze sobą do Poiany kilka filmów wąskotaśmowych i wiele książek we wszystkich językach, obrazujących życie w Polsce, którymi obdarowują swoich międzynarodowych kolegów podczas spotkań. Nieznajomość języka nie jest przeszkodą w nawiązaniu kontaktu. Wszyscy już się znają i stają się szybko wielkimi przyjaciółmi. Wielka swoboda i koleżeńska atmosfera, do której przyczynili się gościnni Rumuni, sprawia, że uczestnicy igrzysk czują się dosłownie członkami jednej rodziny.

A oto co pisze młodzieżowy dziennik „Scentea Tineretului", witając sportowców Związku Radzieckiego:

„Młodzież pracująca miast i wsi dumna jest z tego, że sportowcy z ZSRR wezmą udział w igrzyskach akademickich w naszym kraju. Wita ich jako przedstawicieli kraju socjalizmu. Ich udział w akademickich mistrzostwach zimowych jest doskonałą okazją, aby igrzyska stały się wspaniałą manifestacją przyjaźni młodzieży całego świata we wspólnej walce w obronie pokoju".

W środę, ostatnim dniu przed rozpoczęciem mistrzostw, wszystkie treningi zostały wstrzymane. Wszystkie przygotowania są już ukończone, a wiadomości o przewidywanym stanie pogody napełniają wszystkich otuchą.

Z okazji IX Międzynarodowych Akademickich Igrzysk wydano serię znaczków pocztowych, która obejmuje poszczególne konkurencje sportowe: bieg, skok, hokej i jazdę szybką.

J. Szałkowski

Projekt USA grozi rozszerzeniem wojny w Azji

Delegaci Indii, Syrii i Egiptu w ONZ wzywają do poparcia rezolucji 12 krajów

29 bm. na posiedzeniu Komisji Politycznej Zgrom. Ogólnego ONZ grupa krajów arabskich i azjatyckich przedstawiła zredagowany na nowo projekt swej propozycji w sprawie zwołania konferencji 7 mocarstw w celu znalezienia podstawy uregulowania kwestii koreańskiej i innych problemów Dalekiego Wschodu.

Nowy ten projekt oświadcza, że uczestnicy wspomnianej konferencji „na swym pierwszym posiedzeniu porozumieją się w sprawie podjęcia odpowiednich kroków dla zakończenia działań wojennych w Korei, a następnie przystąpią do dalszej dyskusji".

Przedstawiciele **Danii, Holandii, Belgii, San Domingo, Meksyku, Liberii, Kuomintangu** oraz **Islandii** poparli projekt amerykański, domagający się uznania, iż Chiny Ludowe są „agresorem".

Przedstawiciel **Burmy** oświadczył, że Burma nie może poprzeć amerykańskiego projektu rezolucji. Zdaniem delegacji Burmy, uznanie rządu Chińskiej Republiki Ludowej za „agresora" byłoby nadmiernym uproszczeniem sprawy. **Rząd chiński okazał gotowość nawiązania rokowań. Delegaci, którzy popierają projekt amerykański, dążą widocznie do tego, aby „zatrzasnąć drzwi" na drodze do rokowań.**

Przedstawiciel **Hindustanu** — Rau poruszył różne krytyczne uwagi, jakie padły podczas obrad Komisji w stosunku do projektu krajów azjatyckich i arabskich.

Nawiązując do uwagi, że projekt ten nie uznaje Chin za „agresora", Rau powtórzył, że **Hindustan nie jest przekonany o tym, iż działania Chińczyków w Korei są wynikiem agresywnych zamiarów;** zostały one wywołane raczej obawą o całość terytorialną Chin. Przyjęcie uchwały w sprawie potępienia Chin zniweczyłoby możliwość pokojowego uregulowania problemu.

Delegat **Egiptu** oświadczył, że delegacja USA i szereg innych delegacji zajmują takie stanowisko, które sprzeczne jest z dążeniem do pokojowego uregulowania problemu i z wykorzystaniem, zgodnie z Kartą ONZ, wszystkich środków pokojowych przed podjęciem innych kroków.

Delegat **Syrii** wzywał do porozumienia i podkreślił, że **projekt amerykański nie tylko nie reguluje konfliktu koreańskiego, lecz grozi rozszerzeniem wojny.** Syria nie poprze żadnej podobnej propozycji.

Granica na Odrze i Nysie jest dla nas pomostem pokoju

— piszą traktorzyści z NRD do polskich towarzyszy

W związku z podpisaniem aktu o wykonaniu wytyczenia państwowej granicy między Polską a Niemcami, robotnicy rolni i traktorzyści z NRD nadsyłają do polskich robotników rolnych listy, w których z zadowoleniem witają historyczny fakt utrwalenia na zawsze granicy na Odrze i Nysie.

M. in. w liście, skierowanym do traktorzystów POM-ów, robotnicy Ośrodka Maszynowego w **Koenigsborn** piszą:

„Granica na Odrze i Nysie jest dla nas pomostem pokoju. Stanowi ona również dalsze ogniwo w łańcuchu umocnienia naszych przyjacielskich stosunków z krajami demokracji ludowej i potężnym Związkiem Radzieckim, któremu przewodzi Wielki Chorąży Pokoju Towarzysz STALIN".

Załoga Ośrodka Maszynowego w **Poserna**, okręgu Wiessenfalls w Sachsen - Anhalt, podkreśla, **że tylko dzięki ujęciu władzy przez lud Polski i lud Niemiec Wschodnich mógł nastąpić historyczny zwrot w stosunkach między obu narodami, które współpracują dla pokoju i postępu.**

Michał Maklarski

KLĘSKA mister Clarka

Jesień, jak zwykle w tych stronach, była wspaniała.

Zresztą podpułkownik, jakkolwiek zawołany myśliwy i żarliwy miłośnik przyrody, absolutnie nie zwracał na nią uwagi. Pozostawał całkowicie pod wrażeniem jednej myśli: „kto zamienił ampułkę?"

Nikonow miał stare przyzwyczajenie: w chwilach, kiedy się nad czymś zastanawiał, zajmował się jakąkolwiek choćby najlżejszą pracą fizyczną. Jeżeli siedział za biurkiem, to praca ta sprowadzała się zwykle do jednej czynności: z zadziwiającą zręcznością Nikonow temperował ołówki stojące w zielonożółtej szklance.

Jednakowe, odrobinę zagięte strużki wpadały do popielniczki, a mózg podpułkownika, jakby odgrodzony od wszelkich zewnętrznych zjawisk, funkcjonował równie intensywnie jak ręce.

Sekretarz Nikonowa, Artemiew, z ilości strużek i popiołu dokładnie orientował się, ile spraw i trosk miał podpułkownik w ciągu dnia.

— Ołówki dawno już były zastrugane, ręce pozostawały w przymusowej bezczynności, a mózg ciągle jeszcze zajmował się zagadkowymi wydarzeniami poprzedniego dnia.

Nikonow z wysiłkiem zastanawiał się nad faktami, które według niego miały coś wspólnego z dokonanym wczoraj przestępstwem. Podpułkownik próbował znaleźć w całej masie faktów powiązane ze sobą ogniwa i ustawić je w ich naturalnym związku, dlatego że tylko patrząc na wydarzenia od strony ich faktycznego powiązania ze sobą, mógł znaleźć odpowiedź na dręczące go pytanie.

Próbując odtworzyć obiektywny obraz Nikonow cofnął się myślą do tego słonecznego lipcowego dnia, kiedy to po raz pierwszy z całą pewnością stwierdził, że obcy wywiad zainteresował się inżynierem Dmitriewem.

Lato było upalne jak rzadko. Nawet bliskość morza nie łagodziła żaru płynącego z nieba. W niedzielę w godzinach południowych miasto zamierało, mieszkańcy siedzieli w domach, zamykając okiennice, zapuszczając dla ochrony przed słońcem story i firanki, albo też od rana opalali się na plaży, ciągnącej się około 6 km wzdłuż wybrzeża.

W gabinecie Nikonowa story były również zasunięte. Słońce przenikało do wnętrza tylko przez wąskie szczeliny, ale odbiwszy się w ciemnym lustrze podłogi, na-

stępnie w suficie i ścianach obwieszonych mapami, oświetlało pokój, tak że można było swobodnie czytać i pisać.

Nikonow siedział za dużym dębowym biurkiem. Elektryczny wentylator stojący na stole nie spełniał swego zadania — powietrze było zbyt nagrzane. Podpułkownik co parę chwil wyciągał z kieszeni chustkę i wycierał nią twarz i szyję, głęboko sięgając za rozpięty do połowy kołnierz munduru.

Naprzeciw Nikonowa w głębokim fotelu siedział starszy lejtnant Kisielew — wysoki blondyn o postawie sportowca. Twarz jego wyrażała najwyższe napięcie uwagi.

— No, i nie domyślacie się? — zapytał Nikonow współtowarzysza.

Na czole Kisielewa pokazały się zmarszczki.

— A wiecie dlaczego? — mówił dalej podpułkownik. — Dlatego, że w trakcie swoich rozważań ograniczacie się do wąskiego kręgu faktów, że tak powiem najbliższych. W naszej pracy między innymi ważna jest umiejętność powiązywania faktów na pozór nie mających ze sobą nic wspólnego... — Nikonow wyjął z szuflady niewielką papierową teczkę i położył ją przed sobą. — Wiecie, że odbyło się konsylium lekarskie? Wiadomo wam, jakie są jego rezultaty?

— Wiadomo.

— I cóż, nie dało wam to nic do myślenia?

Kisielew ze zdziwieniem wzruszył ramionami.

— Wiecie o tym — cierpliwie kontynuował podpułkownik — że na konsylium omawiano wniosek jednego z przybyłych profesorów, który proponuje, aby wysłać Dmitriewa na leczenie do zagranicznych uzdrowisk?

— Ale przecież Dmitriew jest poważnie chory. Wy o tym wiecie.

— To właśnie zmusza nas do zastanowienia. Przypuśćmy na chwilę taką niedorzeczność: Dmitriew symuluje chorobę... W takim razie wszystko byłoby jasne i nie proponowałbym wam rozwiązywania tego rebusu. I jeszcze na dodatek w taki gorący dzień... Diabli by wzięli ten upał!

Nikonow znowu wytarł twarz chustką i otworzył teczkę. Odwróciwszy kilka spiętych ze sobą arkuszy papieru podpułkownik znalazł protokół konsylium.

— Dmitriew rzeczywiście jest poważnie chory. Kategorycznie sprzeciwił się przytem wyjazdowi zagranicę i w ogóle gdziekolwiek...

Nikonow zwrócił wzrok na współrozmówcę.

— My obaj dobrze wiemy, że stan robót bezwzględnie wymaga stałej obecności Dmitriewa w SOK, chociaż wszystko idzie dobrze.

Nikonow znowu przeniósł wzrok na papiery.

— Naumowa podtrzymała swego pacjenta oświadczając, że każda dłuższa podróż źle odbije się na jego zdrowiu. Wakułow również się jej sprzeciwił i dodał, że nasza medycyna i nasze kurorty ani trochę nie są gorsze od zagranicznych. W ten sposób przybyła sława nauk medycznych okazała się w absolutnej mniejszości...

Podpułkownik zamilkł.

— Ciągle jeszcze nic nie rozumiecie?

— Nie rozumiem, towarzyszu podpułkowniku — ze szczerym zmartwieniem przyznał się starszy lejtnant.

— Źle... źle, towarzyszu Kisielew! — w głosie Nikonowa dźwięczał smutek. — Zacznijmy wobec tego „od pieca". Prace Dmitriewa, jak wiecie, mają niezwykle ważne znaczenie i ujawnienie jego planów przyniosłoby naszemu krajowi ogromną szkodę. W związku z tym...

Nikonow spojrzał gdzieś w dal ponad głową Kisielewa, jakby chciał tam zobaczyć coś, co jemu samemu wydawało się jeszcze niezupełnie jasne.

— ...W związku z tym — głośno myślał podpułkownik — nie można wątpić w to, że amatorzy wykrycia tego, co nam poruczono otaczać tajemnicą, z całą pewnością istnieją i to amatorzy energiczni, zawzięci, niecofający się przed niczym...

Nikonow zamilkł. Wzrok jego ciągle jeszcze błądził gdzieś daleko poza gabinetem. Kisielew zamarł oczekując słów, które w końcu powinny przynieść rozwiązanie. Zresztą, jak mu się przynajmniej wydawało, zaczynał rozumieć, do czego prowadzi Nikonow, niemniej jednak pytanie zadane przez tego ostatniego zaskoczyło go.

— Stykaliście się z nimi? — zapytał Nikonow. — Chcę powiedzieć: nie macie jakichś konkretnych faktów, czy nawet niejasnych poszlak, że oni już krążą w pobliżu Dmitriewa?

— Nie, Leonidzie Fedorowiczu, ja... naturalnie, ja rozumiałem, że wcześniej czy później...

(c. d. n.).

ODPOWIADAMY na listy sportowców

Kol. kol. Marian Radziewicz z Sopot, D. J. i K. W. z Warszawy, korespondent SKS „Czarni" ze Szprotowa, R. R. z Łodzi — nadesłanych korespondencji nie wykorzystamy.

Kolega z Państwowej Szkoły Ogólnokształcącej st. llc. w Poznaniu, zam. w Słupi Wielkiej pow. Środa — prosimy o podanie nazwiska i adresu.

Anonimowych korespondencji nie zamieszczamy.

Wszelkie sprawozdania ze sportowych imprez lokalnych, przesyłane pocztą, zanim dotrą do Redakcji, a później ukażą się w gazecie i następnie nadejdą w teren, przestają już być aktualne.

Prosimy Was o dalszą współpracę. Piszcie do nas na następujące tematy:

Korespondenci wiejscy — o przygotowaniach do nowych wyborów w LZS-ach.

Korespondenci miejscy — o przenoszeniu uchwał III Plenum GKKF do pracy klubów i kół sportowych oraz o przebiegu plenarnych zebrań PKKF.

Kol. Odon Dłużyński w Łobezie — list Wasz otrzymaliśmy. Prosimy Was o szybkie nadesłanie sprawozdania z przebiegu Plenum PKKF (głosy z dyskusji).

Wszystkich korespondentów sportowych prosimy o adresowanie listów do Redakcji z dopiskiem — Dział Sportowy.

W ROCZNICĘ WYZWOLENIA ŚLĄSKA PRZEZ ARMIĘ RADZIECKĄ

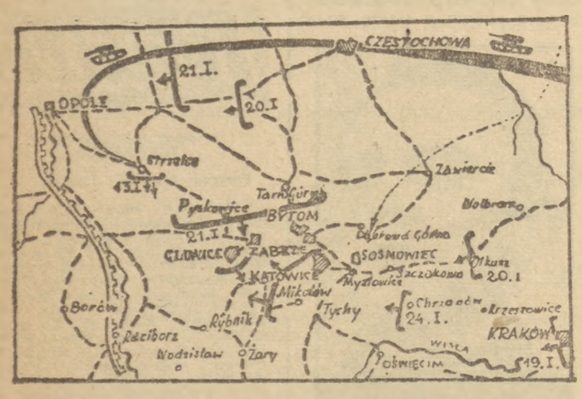

Po zlodowaciałych drogach ze zgrzytem pędzą czołgi. Kolumny amunicyjne i zmotoryzowana piechota prą z niepowstrzymaną siłą za stalowymi zwiastunami wolności.

— Zobaczymy, co nasz generał zrobi z tym polskim Don basem — rozmawiają między sobą pancerni żołnierze **generała Rybałki.**

— Napewno zrobi to, czego faszysta się nie spodziewa!

Żołnierze znają swoich dowódców. Przecież razem walczyli na stalingradzkich stepach, razem przeszli Don i Dniepr. Razem, zaledwie przed tygodniem, forsowali Wisłę.

Sztab niemiecki liczył na to, że Zagłębie Śląsko - Dąbrowskie, które radziecki żołnierz, nie przez przypadek, nazwał polskim Donbasem — będzie atakowane natychmiast. Że porwane entuzjazmem wojska ruszą najkrótszą drogą.

Tymczasem...

Natarcie od wschodu stanęło. Zagony szybkich czołgów jakby zapomniały o istnieniu wielkiego ośrodka i ruszyły na północny zachód. Uderzenie poszło w kierunku **Częstochowy** i dopiero stamtąd skręciło całkiem na zachód. **24 stycznia pierwsze oddziały radzieckie — czołgi gen. Rybałko i piechota gen. Gusiewa docierają do Opola.**

Uderzeniowe armie I Frontu Ukraińskiego, nie podejmując poważnego natarcia na zachód, ruszają na południowy wschód, wzdłuż linii Odry. W ciągu jednego dnia, nie zważając na ciężki stan dróg i nieustanną walkę, **oddziały uderzeniowe dotarły do kanału Kłodnickiego i rozpoczęły walki o Zabrze.**

Poprzecinany dziesiątkami torów kolejowych, usiany betonowymi bunkrami i przeszkodami teren utrudnia natarcie. Ale przecież nacierają żołnierze najlepszej na świecie armii, uzbrojeni w najpewniejszy i najskuteczniejszy w działaniu sprzęt. Natarcie prowadzą dowódcy, nie uznający skostniałych szablonów, którzy w 12 dni potrafili zmieść wszelkie rozpaczliwe niemieckie próby oporu między Wisłą i Odrą.

25 stycznia kanał Kłodnicki jest sforsowany. Zagłębie otoczone. Teraz rusza natarcie również od wschodu. Ściskają się potężne kleszcze. Od domu do domu, od fabryki do fabryki, nie dając czasu na dokonanie zniszczeń, przedzierają się okutani w watowane kurtki żołnierze radzieccy. Od zachodu, od północy, od wschodu, wszędzie słychać głosy walki Hitlerowcy nie mogą uciekać nawet w góry, na południe; tam przez doliny i wąwozy maszerują wojska IV Frontu Ukraińskiego.

27 stycznia zostaje wyzwolony Sosnowiec, uwolniony zostaje Będzin i Dąbrowa Górnicza, 28 stycznia — Katowice, Królewska Huta, Bytom. Śląsk natychmiast zaczyna produkować. Górnicy i hutnicy nie tylko chwytają za oskard czy tygiel. Zanim przystąpią do pracy muszą naprawić zniszczone urządzenia, muszą bacznie uważać na ukrytego, walczącego jeszcze wroga. **Ale Śląsk rozpoczyna pracę, staje się kuźnią odradzającego się kraju.**

Jak się rozwija akcja na linii Odry? Tam przecież front nie śpi.

Piechota generała Żadowa wywalcza w ciężkich bojach przyczółki na Odrze. Na północ i południe od Oławy.

Na rzece rusza kra, nieprzyjaciel zniszczył wały ochronne, wzbierające fale Odry zalewają okoliczne pola. Ogień z niemieckiej linii obronnej, rozbudowywanej przez długie lata, jest wściekły. Wróg czuje, że zbliża się koniec. Chce opóźnić tę chwilę jak najbardziej. Koncentruje odwody. Przerzuca przeciwko wojskom radzieckim oddziały z frontu zachodniego.

W ciężkich uporczywych walkach piechota gen. Gusiewa zdobywa przyczółki na północny zachód od Opola.

Wielkie zadania spadają na lotnictwo. Bombowce radzieckie bez wytchnienia niszczą koncentracje odwodów. Szturmowce bombami i rakietami niszczą bunkry w głębi obrony. Mimo to nieprzyjaciel ze wszech sił stara się zepchnąć wojska radzieckie z powrotem za Odrę.

Ale nie tak łatwo złamać wolę żołnierza, który wie o co walczy. Przyczółki nie tylko bronią się, ale przygotowują do nowego skoku. Wreszcie nadchodzi owa chwila. Na wywalczonych przez piechotę i artylerię skrawkach ziemi lądują czołgi. Te same niestrudzone czołgi, które ze swym generałem oskrzydliły Kraków i Zagłębie.

Już 11 lutego wyzwolona jest Legnica, Lubin, Chojnów, Środa Śląska i Kąty. Wokół wojsk skupionych we Wrocławiu zamyka się pierścień ognia.

Zamknięci w obwarowanych miastach i osadach hitlerowcy stawiają histeryczny opór.

Lecz Śląsk jest już wolny.

Uciekający i broniący się jeszcze w beznadziejnej rozpaczy zbrodniarze mają wyrwane zęby, które przez tyle lat szczerzyli na wschód.

Do fabryk, hut i kopalń wkroczyli prawomocni gospodarze - robotnicy. Na drogach stoją miejscowi, przez wieki całe germanizowani chłopi i niejeden dziwi się, że jego nazwisko brzmi tak samo, jak tych, którzy przyszli z Polski centralnej objąć w posiadanie oswobodzone od junkrów ziemie.

Niejeden zaś z nowoprzybyłych, gdy zbłądzi na cmentarz, ze wzruszeniem czyta napisy na starych nagrobkach. Po drewnianych krzyżach, po szarych granitowych płytach poznaje, że nie przyszedł, lecz wrócił. **Studziński, Kowale, Witeccy — spoczywają na wiejskich cmentarzach ziem wyzwolonych, a tylko na marmurowych pomnikach można zobaczyć imiona brutalnych zdobywców i wyzyskiwaczy — Ritterów i Hochmeistrów, których niezwyciężona Armia Radziecka, na rozkaz Wielkiego Wodza Ludów, generalissimusa Stalina, na zawsze wygnała ze zrabowanych ongiś ziem.**

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI: Warszawa, Al. I Armii W. P. nr. 11. Telefony: Redaktor Naczelny 6-76-61 Zastępca Redaktora Naczelnego 8-75-24. Sekretariat Redakcji 8-69-61. Redakcja Nocna 7-01-22 8-56-94
Dział korespondentów i listów—8-07-62. Prenumeratę przyjmuje P.P.K. „Ruch" na konto PKO I—15298. Prenumerata miesięczna zł 1.80, kwartalna zł 5.40. Skład i druk Zakłady Graf. i Wyd. Do mu Słowa Polskiego Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione. 2-B-10185